

SŁOWO W ŻYCIU

numer 3/2010 (103) rok XXII cena 5,00 zł



Na pierwszej linii frontu

Realna Akcja 2010

Lato w Ostródzie

Skarga zamieniona w taniec

Steve White	4
NA PIERWSZEJ LINII FRONTU	
Nina i Bronisław Hury	8
REKOLEKCJE TYTUSOWE	
Grzegorz Baczewski	10
NIEPROSZONY GOŚĆ	
Zdzisław Miara	12
O MARNOŚCI I O SZCZĘŚCIU	
Nina Hury	16
ZMIENIŁĘ SKARGĘ MOJĄ W TANIEC	
Bronisław Hury	20
KONIEC Z LOVE PARADE	
Nina Hury	22
RAMPA DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH	
	23
KOLEJNY KROK	
W. Andrzej Bajeński	24
WOKÓŁ KRZYŻA – OŚWIADCZENIE WKCh	
Rafał Piekarski	25
FACEBÓG	
Malwina Pokorska	26
REALNA AKCJA – Z NOTESU UCZESTNIKA	
Rafał Piekarski	29
REALNA AKCJA – DZIEŃ SZÓSTY: FINAŁ	
Tomek Piel	30
ZDARZYŁO SIĘ W OSTRÓDZIE	
Zbigniew Chojnacki	31
OSTRÓDA CAMP 2010	

Wspólnota Kościołów Chrystusowych (d. Kościół Zborów Chrystusowych)

Kościół istnieje w Polsce prawie 90 lat. Jest kontynuacją wspólnoty religijnej występującej poprzednio pod nazwami: Kościół Chrystusowy, Zjednoczenie Kościołów Chrystusowych, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny (ugrupowanie Kościoła Chrystusowego), Kościół Zborów Chrystusowych (1988-2004). W rejestrze Kościołów i innych związków wyznaniowych, prowadzonym przez Departament Wyznań i Mniejszości Narodowych MSWiA, figuruje w dziale A poz. 24. W lipcu 2004 na VI Synodzie KZCh przyjęto nowy Statut Kościoła i zaakceptowano nową nazwę: Wspólnota Kościołów Chrystusowych. Wynikające z nowego Statutu zmiany zostały wpisane do rejestru Kościołów i innych związków wyznaniowych decyzją Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji (znak WR/6722-77-24/04/HG) z 24 września 2004 roku.

Kościół wywodzi się z tzw. Ruchu Kościołów Chrystusowych, zapoczątkowanego przez Tomasa Campbella (1763-1854). U jego podstaw legła idea powrotu do źródła chrześcijaństwa – nauki Pana Jezusa Chrystusa, zawartej w Piśmie Świętym; pragnienie wykonywania woli Bożej i wierności Jezusowi, odrzucające tradycję sprzeczną z nauką Biblii. „Gdzie Biblia mówi – my mówimy. Gdzie Biblia milczy – my milczymy” – to motto najlepiej oddaje istotę tego Ruchu, który do Polski dotarł w roku 1921 wraz z reemigrantem Konstantym Jaroszewiczem.

Wspólnota Kościołów Chrystusowych należy do licznej grupy tzw. wolnych Kościołów (drugi nurt reformacji), do których zalicza się m.in. baptystów, menonitów, ewangelicznych chrześcijan, zielonoświątkowców. Prawie wszystkie Kościoły tej grupy zwiastują konieczność duchowego odrodzenia. Wiara wymaga świadomej decyzji, a jej potwierdzeniem jest chrzest w wieku świadomym przez zanurzenie. Drugim charakterystycznym elementem jest praktykowanie Wieczery Pańskiej (Komunii) pod dwiema postaciami: chleba i wina.

Podstawową jednostką organizacyjno-prawną Kościoła jest zbor – lokalna wspólnota wierzących, czyli lokalny Kościół. Zbory są autonomiczne, posiadają osobowość prawną i samodzielnie dysponują swym majątkiem. Kościół liczy około 5 tys. wiernych, skupionych w 30 zborach i 14 stacjach misyjnych. Osobowość prawną posiadają również agendy ogólnokościelne, a mianowicie: Centrum Edukacji „Graceland”, Chrześcijański Instytut Biblijny w Warszawie, Misja Charytatywna „Dobro Czynić”, Misja „Poślij Mnie”, Ośrodek Katechetyczno-Misyjny „Ostróda Camp”, Wydawnictwo „Słowo i Życie”.

Naczelnym organem Kościoła jest Konferencja Krajowa, w gestii której jest m.in. powoływanie członków Rady Krajowej i Prezbitera Naczelnego. Kadencja Rady Krajowej – naczelnego organu wykonawczego – trwa cztery lata, a jej przewodniczącym jest Prezbiter Naczelny – zwierzchnik Kościoła.

W latach 1988-2000 funkcję Prezbitera Naczelnego sprawował pastor Henryk Rother-Sacewicz. Od 2001 r. pełni ją pastor W. Andrzej Bajeński. Radę Krajową aktualnie tworzą pastory: Kazimierz Barczuk, Marek Charis, Władysław Dwulat, Piotr Karel, Jarosław Ściwiarski, Paweł Wróbel i Krzysztof Zaręba. (N.H.)

Okladka: Migawka z Dorocznej Konferencji WKCh '10 w Zakościelu, fot. Daniel Wawrzyniak

Słowo i Życie® ISSN 1234-1487, nakład 700 egz.

Wydawca: Wspólnota Kościołów Chrystusowych w Rzeczypospolitej Polskiej

Redagują: Nina i Bronisław Hury

Opracowanie graficzne: Nina Hury, Robert Sacewicz

Adres redakcji: „Słowo i Życie”, ul. Puławska 114/7, 02-620 Warszawa
tel./fax 22 844 40 16, e-mail: redakcja@slovoizycie.pl; <http://www.slovoizycie.pl>

Cena: 5,00 zł/egz.

Prenumerata roczna: krajowa – 20,00 zł; zagraniczna – 60 zł

Wszelkie **wpłaty i ofiary** dotyczące czasopisma prosimy kierować na konto:
Słowo i Życie, PeKaO S.A. XVI O/Warszawa, nr 93 1240 2135 1111 0000 3870 8817
IBAN PL93 1240 2135 1111 0000 3870 8817, BIC Banku Pekao SA: PKOPPLPW

Skład: Mikrograf s.c., ul. Żółkiewskiego 40a, Warszawa, tel./fax 22 617 18 39

Druk: TED, ul. Zabraniecka 82, Warszawa

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i adiacji, a także zmiany tytułów nadsyłanych materiałów. Nie zwraca materiałów nie zamówionych.
Nie odpowiada za treść reklam.

Pismo ukazuje się od roku 1989. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kwestię miejsca w przestrzeni publicznej Europy na symbol religijny, jakim jest krzyż, poruszaliśmy już na łamach „Słowa i Życia”. Ewangeliczne środowiska rzadko zabierają głos w kwestiach publicznych. Uważamy bowiem, że głoszenie Ewangelii jest naszym głównym zadaniem. Tu jednak milczeć nie powinniśmy i nie możemy, czego wyrazem jest oświadczenie prezbitera W. Andrzeja Bajeńskiego (opublikowane na www.chrystusowi.pl, gdy konflikt przybierał na sile, a hierarchowie największego w kraju Kościoła milczeli), będące reakcją na gorszące sceny na Krakowskim Przedmieściu przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie.

O co chodzi? „Obrońcy krzyża” koczują pod drewnianym krzyżem, postawionym tam przez harcerzy w dniach żałoby narodowej. Ale nie bronią ani krzyża, ani wolności sumienia i wyznania. Manifestują raczej swoje przekonania, żądają uznania ofiar katastrofy pod Smoleńskiem za męczenników i postawienia im pomnika akurat w tym miejscu. A lista postulatów rośnie.

Nie pierwszy i pewnie nie ostatni raz krzyż wykorzystano niezgodnie z jego symboliką. Tak czynili krzyżowcy i Krzyżacy, z krzyżami na sztandarach chrzczono ogniem i mieczem. Dziś w politycznej przepychance każdy chce upiec swoją pieczę. Środowiska postkomunistów i wojujących ateistów wy-czuły okazję, by domagać się usunięcia krzyża z przestrzeni publicznej w ogóle. I także pojawili się pod Pałacem Prezydenckim, równie krzykliwi jak „obrońcy krzyża”.

Trafnie skomentował całe to zamieszanie znany artysta grafik Andrzej Pągowski. Na plakacie ukazał zwisające bez krzyża ciało Jezusa z widniejącym nad nim napisem: Oddajcie krzyż Chrystusowi. A pastor W. Andrzej Bajeński w swoim oświadczeniu posiłkuje się słowami apostoła Pawła: „*Wielu... postępuje jak wrogowie krzyża Chrystusowego*”.

Opiniotwórcze radio lansuje tezę, że pod Pałacem Prezydenckim rozpoczął się tłumiony od lat publiczny dyskurs na temat przywrócenia polskiemu państwu neutralnego światopoglądowo charakteru. Ale to nieprawda. Tam toczy się spór, marginalnych wprawdzie, ale krzykliwych grup o to, co przestrzeń publiczną zdominuje: fałszywa pobożność czy wojująca bezbożność.

Prawdą jest, że wpływ hierarchii Kościoła Rzymskokatolickiego na państwowe instytucje jest przemożny. Prawdą jest, że ta hierarchia nie spełnia należycie roli duchowego przewodnika i nauczyciela wobec społeczeństwa. W czasie nasilającego się sporu biskupi długo milczeli, a potem w zawiłych komunikatach winą za zaistniałą sytuację obarczyli władze świeckie, umywając ręce. Ale jest też prawda, że dążenie środowisk ateistycznych do usunięcia z przestrzeni publicznej przejawów życia religijnego i krzyża, jest znanym od wieków sposobem ucieczki od religii, wskazującej co jest właściwe, a co nie. Ich zdaniem państwo powinno przyzwalać na aborcję i lansowanie rozwiązłości czy homoseksualizmu, czego wyrazem są chociażby tzw. Parady Wolności; natomiast symboli chrześcijaństwa – potępiającego zabijanie i wynaturzenia – w przestrzeni publicznej być nie może.

Ale ten numer „Słowa i Życia” nie dotyczy wyłącznie tego problemu. Zachęcając do lektury, zacytujemy tylko kilka zdań z tekstu „Na pierwszej linii frontu” Steve’a White’a: „Szatan od początku próbował niszczyć dzieło Boże i zwodzić ludzi... Chce nas zmęczyć i złamać, chce abyśmy gonili za rzeczami, które nie mają znaczenia. Chce, abyśmy byli zajęci czymkolwiek i zeszli z głównego kursu. Niszczy Bożych ludzi poprzez wszelakie okoliczności. Wynajdywał najróżniejszych szaleńców, aby wyniszczać lud Boży. Ale Bóg wciąż daje wytrwałość i zwycięstwo swojemu ludowi... Wielu myśli, że najlepszym systemem jest kapitalizm. Ale każda doktryna i filozofia, która przeciwstawia się Jezusowi, upadnie. Kultura mojego kraju stacza się w dół, ale nic nie odniesie zwycięstwa nad prawdą Bożego Słowa. Królestwo Chrystusa rośnie. A my jesteśmy powołani, by ogłaszać i rozprzestrzeniać Jego chwałę. Kościół bywa dotknięty skandalem, ale krew Chrystusa nie straciła nic ze swojej oczyszczającej mocy. Jego Słowo nie straciło nic ze swej mocy. Jezus wciąż buduje swój Kościół. A nam dany jest przywilej towarzyszenia Mu w tym”.

NINA I BRONISŁAW HURY

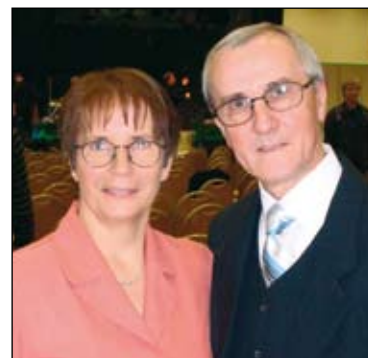




foto: Daniel Wawrzyniak

O sobie słów kilka

„Komu wiele dano, od tego wiele będzie się żądać, a komu wiele powierzono, od tego więcej będzie się wymagać” (Łk 12:48). Te słowa Jezusa zawsze mnie niepokoiły i motywowały, bo zdaję sobie sprawę z tego, jak wiele błogosławieństw otrzymałem od Pana. A to wzbudza we mnie poczucie odpowiedzialności przed Bogiem.

Moi rodzice zawsze szanowali Boga. Ojciec był robotnikiem. Mieszkaliśmy w mieście w stanie Ohio, w małym, ciasnym domu: mała sypialnia rodziców, salonik, kuchnia i mój pokój – zagospodarowany strych, do którego wchodziło się przez szafę na ubrania. Zachowałem w pamięci obraz rodziców, klęczących przy łóżku przed pójściem spać. A kiedy do naszego zboru przyjeżdżał jakiś misjonarz albo kaznodzieja, zwykle znajdował miejsce przy naszym stole. Od niemowlęctwa

słyszałem Ewangelię. Mój tata odszedł do Pana w ubiegłym roku, mając 90 lat. Mama ma lat 86, wciąż jest aktywna i pełna wiary w Chrystusa. Zostałem ochrzczony, gdy byłem w piątej klasie. Krótco po tym zdecydowałem, że będę służył Bogu.

Byłem raczej nieśmiałym dzieckiem. Moim schronieniem było zawsze „ucieć do kościoła”. Marzyłem, by mieć swój śpiwór i położyć się w przedsiönku kościoła. Były też niestety i takie momenty w moim życiu, kiedy bardzo oddalałem się od Boga. Pod koniec szkoły średniej bywałem na przyjęciach, na których nigdy nie powinienem był się pojawiać. Nie chodzi o to, że robiłem tam coś złego, ale o to, że nie było żadnego powodu, abym tam szedł. Kiedyś na stadionie w Cincinnati odbywała się nasza krajowa konferencja kościelna. Pulpit kaznodziejski stał na bazie domowej boiska baseballowego. Pamiętam, że pod koniec kazania (którego nie pamię-

Na pie

tam) kaznodzieja powiedział, by wszyscy wstali i bardzo poważnie zwrócili się do Jezusa. Wtedy powiedziałem Bogu, że przestaję kiwać, przestaję oszukiwać. Potem studiowałem na Chrześcijańskim Uniwersytecie Cincinnati. Pod koniec studiów ożeniłem się. Gdy byłem na ostatnim roku studiów, pastor naszego zboru, którego znałem od najmłodszych lat, zaprosił mnie do współpracy. Przez dziesięć lat byłem jego asystentem, pracując i ucząc się u jego boku. Wciąż jest moim mentorem, choć ma już 99 lat.

Od dwudziestu trzech lat nauczam i posługuję w Plainfield koło Indianapolis, w stanie Indiana. Miałem 32 lata, kiedy Starsi tego zboru podjęli ogromne ryzyko, powierzając mi tę służbę. Nigdy wcześniej nie głosiłem co niedziela kazań, a jak zdarzyło mi się to robić, były one kiepskie. Ale byłem gotowy podjąć to przerastające mnie wyzwanie. Wiedziałem, że jeśli mam się rozwijać, to muszę znaleźć się w sytuacji, kiedy Bóg będzie mnie wyposażał.

Moja żona Diana pracuje w szkolnictwie jako pedagog. Pan dał nam syna i dwie córki. Każde z nich ma już swoją rodzinę. Wszyscy są zaangażowani w służbę Bogu. Nasz syn Justin jest teraz moim partnerem w służbie i dzielimy razem kazalnice. To ogromna radość, siedzieć na nabożeństwie, kiedy syn posługuje.

Lubimy słuchać świadectw i opowiadać własne, bo zachęcają nas one do trwania w Jezusie. Jednak naszą uwagę kierujemy nie na siebie, a na Jezusa Chrystusa. On bowiem jest Autorem zarówno historii biblijnych, jak i tych pisanych przez życie oddanych Mu ludzi. Jesteśmy tu na ziemi, aby celebrować Jego osobę.

rwszej linii frontu

W Cezarei Filipowej

Kilka lat temu razem z żoną byliśmy z grupą około 30 osób na pielgrzymce do Ziemi Świętej. Jedną z najbardziej poruszających nas rzeczy było odwiedzenie Cezarei, leżącej na północ od Jeziora Genenezaret, na stoku góry Hermon. W czasach Starego Testamentu było tam miejsce kultu bóstwa Baala. Tam znajdowało się centrum ku czci greckiego bóstwa Pan, od jego imienia nazwano miasto Paneas. Rzymianie podbili tę terytoria i Herod Filip odbudował miasto i nazwał swoim imieniem. Ale kult greckich bóstw pozostał, a na zboczu góry nad przepaścią była ich świątynia. Cezarea Filipowa jest położona w szczególnym miejscu. Na dole pod miastem jest źródło rzeki Jordan. Paganie tamtych czasów wierzyli, że jest ono bramą do podziemnego świata. Aby oblaśkawić i wywieść te bóstwa z podziemnego świata, każdego roku składano im ofiary. Towarzyszyły temu okropne rzeczy: kultowa prostytutka i bestialstwo.

I w takie miejsce poprowadził Jezus swoich uczniów. Z pewnością byli zszokowani, że idą właśnie tam. W żadnym wypadku nie oczekiwali, że Jezus uda się z nimi do okręgu „czerwonych latarni”. I właśnie w takim miejscu Jezus „pytał uczniów swoich, mówiąc: *Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? A oni rzekli: Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków. On im mówi: A wy za kogo mnie uważacie? A odpowiadając*

Szymon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego. A Jezus odpowiadając, rzekł mu: Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jonasza, bo nie ciało i krew objawiły ci to, lecz



Steve White (z prawej) i W. Andrzej Bajeński

Ojciec mój, który jest w niebie. A ja ci powiadam, że ty jesteś Piotr, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go” (Mt 16:13-18).

Ależ rozmowa! Niesamowite miejsce na stawianie takich pytań i takie odpowiedzi. Cóż za wyzwanie i co za przypomnienie. Właśnie to proklamowanie człowieka Jezusa Synem Bożym jest tym, co nie przemija. Ten tekst, zapisany na kartach Nowego Testamentu, buduje wiarę. Na tych słowach opieramy naszą służbę.

Na tej opoce

„Chrystus, Syn Boga żywego” – to esencja wyznania, jakie głosimy. Jesteśmy powołani, aby naszymi ustami i czynami ogłaszać, że Jezus jest istotą naszego życia. Nie tylko historyczną postacią, szlachetnym nauczycielem, ale Chrystusem (Pomazańcem, Władcą) i Królem. On jest naszym wiernym Orędownikiem, jedyną Drogą do Ojca, obecny wszędzie tam, gdzie dwóch albo trzech spotyka się w Jego imieniu.

Nie wspominamy wielkiego *Ja Byłem*, zwiastujemy jedyne *Ja Jestem*. On jest jedynym Chrystusem. On jest centrum naszego zwiastowania. On, jako Osoba, jest naszą misją. On jest powodem naszego istnienia, Jedyny Boży Syn. To jest Prawda ponad wszelkie prawdy.

I właśnie to przesłanie, które zwiastujemy, jest obiektem wielkiego ataku tego świata. W naszych miastach i sąsiedztwie, ale również – ku naszemu zasmuceniu – w wielu kościołach w Ameryce, wiara w jedy-

nego Boga i jedynego Zbawiciela, jest widziana niechętnie, nie jest tolerowana. Ci z Hollywood mówią nam, że w dzieciństwie źle nas ukie-runkowano. Profesorowie Harvardu zredukowali Jezusa do przypisów w historycznych książkach. Liberalni teolodzy zaprzeczają Jego boskości i poniżają Jego Słowo.

Nie wiem, jak jest w Polsce, ale wiem, że 40% Amerykanów wierzy, że wszystkie religie głoszą równie wartościowe przesłanie. 53% Amerykanów wierzy, że wszyscy ostatecznie modlą się do tego samego

Boga. Gdybyśmy stanęli na którymkolwiek amerykańskim stadionie i wezwali do oddania czci jakiejś wyższej mocy, każdy by się przyłączył. Ale jeśli wezwalibyśmy do uczczenia Jezusa Chrystusa – jedynej Drogi życia – wygwizdaliby nas. Powiedzieliby, że jesteśmy bigotami i arogantami. I nie ma znaczenia, w jakim stylu prowadzone są nasze nabożeństwa, jakiej metodologii nauczania używamy. Jakąkolwiek ścieżką byśmy nie szli – jeśli Jezus Chrystus jest w centrum tego, co robimy – świat nas nie zaakceptuje. A przecież – jeśli mamy się ostać w tym świecie – Jezus Chrystus musi być w centrum.

Tragedią naszych dni jest to, że ta prawda nie jest w pełni ukazywana w Kościele. W Ameryce można wejść do niejednego kościoła i nie spotkać tam Jezusa. Usłyszycie fajne historie, powiedzą, że jesteście mili, ale Jezusa tam nie ma. Oby nigdy nie zdarzyło się to w Polsce. Fundamentem Kościoła, budowanego przez Jezusa Chrystusa, jest wyznanie Jego boskości i suwerenności. Tylko to jest opoką (skałą), na której Kościół może być budowany. Tylko tak i w żaden inny sposób.

Na pierwszej linii frontu

W naszych amerykańskich zborach od jakiegoś czasu podejrzliwie patrzyliśmy na to, co się w kraju dzieje. Stało się to jednak oczywiście po 11 września. Na Stadionie Jankesów w Nowym Jorku 23 września 2001 odbyła się wielka uroczystość, nazwana przez mera miasta Pogrzebem i Modlitwą Ameryki.

Na podium pojawili się różni religijni przywódcy. Występowali sikhowie, hindusi, muzułmanie i Żydzi, rzymscy katolicy i prawosławni. Było oczywiście, że nie będzie tam przedstawiciela ewangelicznego, biblijnego nurtu chrześcijaństwa. Znana piosenkarka Bette Midler zaśpiewała popularną u nas piosenkę „Jesteś wiatrem pod moimi skrzydłami”. Oprah Winfrey powiedziała, że wszyscy, którzy stracili życie w wyniku ataku terrorystycznego na WCT, są teraz aniołami. I to było najlepsze przesłanie, które to zgromadzenie zaoferowało. Pewien

aktor wygłosił frazę o ponowieniu naszego przywiązania do godności ludzkiej. Ktoś wystąpił w imieniu Mahometa. Był reprezentant ruchu New Age. Przez scenę przewinęło się wielu celebrytów. Mówiono o pokoju i o naprawie. Prezentowano wiele politycznych pomysłów.

Ale chcę jasno powiedzieć: Śmierć triumfowała tego dnia. Nie znalazł się tam nikt, kto rzuciłby jej wyzwanie. Rej wozili reprezentanci bóstw własnej produkcji. Tak bardzo potrzebowano pocieszenia, a nie było nikogo, kto by pocieszył.

Co za ironia losu: Ten, który pokonał śmierć, nie został zawezwany na uroczystość pogrzebową Ameryki. Jedyne, który ma klucze życia i śmierci został pominięty. Imię Jezus nie zostało wymienione. Nie szukano Jego pocieszenia. Jego obecność nie była zauważona. On nie jest mile widziany w naszej kulturze. Ale jeśli nie ma Zbawiciela, nie ma nadziei. Dla tych, którzy naprawdę kochają Jezusa, było oczywiste: My, ludzie, potrzebujemy Jezusa, którego tamto zgromadzenie nie zna.

Jesteśmy na pierwszej linii frontu, aby mówić, że Jezus jest Panem wszystkiego. Wiele agencji na świecie robi dobre rzeczy. Ale jeśli my zaprzestaniemy głosić światu odkupienie, to nie będzie ono głoszone. Jest wiele rzeczy, które TRZEBA zrobić w naszych wsiach i miastach, ale Jezus MUSI być zwiastowany. Zwiastowanie Jezusa jest bezcenne, a budowania Jego Kościoła nie da się powstrzymać.

Pod Cezareą Jezus powiedział: „*Zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go*” (Mt 16:18). Czy ktoś w to wątpi? Każdy zbor ma swoje trudne chwile. Wszyscy przechodzimy przez wyzwania, dylematy i rozterki. Pamiętajmy jednak, że to nie pastor, a Chrystus buduje swój Kościół.

To jest zachęta dla wszystkich znajdujących się na przywódczych pozycjach. To wciąż i wciąż ratuje nasze służby i umacnia naszego ducha. Jezus Chrystus oddał siebie całkowicie budowaniu swojego Kościoła. Tak łatwo jest o tym zapomnieć. Zbyt często przypisujemy sobie to, co nie jest naszą zasługą.

Jezus Chrystus budowniczy

Bywają najróżniejsze obrazy Jezusa: Jezus z owieczką na ramionach, Jezus z aureolą wokół głowy, Jezus wśród dzieci itp. Czy wyobrażamy sobie Jezusa jako budowniczego? Z hełmem na głowie i planami budowy w ręku? Czy myśleliśmy kiedykolwiek o Nim, jako o inspektorze budowy? Jestem przekonany, że taki właśnie obraz Jezusa mamy przedstawiać światu.

Kilka miesięcy temu spotkałem Sardafa. On zwiastuje Jezusa Chrystusa w Iranie. W środku Teheranu jest zbor, liczący 160 osób. Sardaf jest zafascynowany tym, co Jezus buduje w jego mieście.

Nawet takie rzeczy jak chaos i ludobójstwo w Rwandzie w 1994 roku nie zniszczą Bożego dzieła. Dziś oddani Bogu ludzie z plemion Tutsi i Hutu pracują razem, budując Kościół Jezusa Chrystusa.

Eryk był członkiem naszego zboru przez trzy lata. Kiedy został ochrzczony, był niesamowicie podniekowany. Na jednym z nabożeństw modliliśmy się o Boże wyposażenie dla niego – wracał do swojego domu w Chinach. Niedawno dostałem od niego e-maila. Prosił, by modlić się o firmę, w której pracuje. Jest to firma o zasięgu światowym, produkująca elementy elektroniczne. Ma swój oddział również u nas, w Plainfield. W Chinach zatrudnia 700 tys. ludzi. Na dziedzińcu głównej siedziby firmy postawiono pomnik chińskiego bóstwa. Pięć miesięcy temu dwunastu czołowych liderów tej firmy popełniło samobójstwo. Prezes firmy prosił religijnych przywódców, aby się modlili o ustanie trendu samobójstw, ale kolejni pracownicy zabijali się. W końcu poprosił trzech chrześcijańskich kaznodziejów, aby głosili Ewangelię. I samobójstwa ustały, a prezes podtrzymał swoją ofertę dla kaznodziejów Słowa Bożego. Jezus ma plan budowy Kościoła również w tamtej korporacji w Chinach. Musimy się modlić, aby ludzie odrzucili bóstwa i otwierali serca dla Jezusa.

Nasz zbor wspiera pewną rodzinę w Kosowie. Są tam od dziesięciu lat, aby okazywać miłość muzułma-

nom. Przez te dziesięć lat ochrztili 32 osoby. Wierzę, że Jezus ma plan budowy swojego Kościoła w Kosowie i będzie on coraz silniejszy.

A jak my postrzegamy okolicę, w której mieszkamy? Bardzo łatwo można się zniechęcić. Ale zapewniam, że Jezus ma plan dla twojej okolicy i poprzez twoje zwiastowanie będzie budować swój Kościół. Moją modlitwą jest, aby ten najwspanialszy mistrz budowlany usunął wszelkie nasze obawy i wątpliwości. Bóg się nie zatrzymuje, a budowanie Jego Kościoła jest widoczne.

Wyposażony w Bożą moc

Kościół przetrwa i nic go nie powstrzyma. Bóg zawsze miał swoich ludzi. Jego Królestwo od początku przenika wszystko mimo przeciwności. Szatan od początku próbował niszczyć dzieło Boże i zwodzić ludzi. Wciąż próbuje robić to samo z Kościołem. Chce zwieść narody i ograżyć Boga z Jego chwały. Chce nas zmęczyć i złamać, chce abyśmy gonili za rzeczami, które nie mają

znaczenia. Chce, abyśmy byli zajęci czymkolwiek i zeszli z głównego kursu. Niszczy Bożych ludzi poprzez wszelakie okoliczności. Wynajdywał najróżniejszych szaleńców, aby wyniszczali lud Boży. Ale Kościół okazał się strasznie uparty. Bóg wciąż daje wytrwałość i zwycięstwo swojemu ludowi. Szatan nie da rady Kościołowi, bo to nie jego własność. Jesteśmy Bożym świętym ludem. Jezus jest naszym fundamentem, węgielnym kamieniem, skałą wieków.

Wierzmy, że w imieniu Jezusa Chrystusa jest moc. Przez wszystkie lata sowieckiej dominacji w waszym kraju nie dało się wymazać Bożego imienia. Wielu myśli, że najlepszym systemem jest kapitalizm. Ale każda doktryna i filozofia, która przeciwstawia się Jezusowi, upadnie. Każde imperium, występujące przeciw chrześcijaństwu, zostaje unicestwione. Największe moce zostają zniszczone w obliczu ubożego, pokornego, a jednak zwycięskiego Kościoła. Tak jest i to jest nie do przeskoczenia, nie do obejścia, nie do uniknię-

cia. Oddany Bogu ubogi, słaby, pokorny Kościół jest trwały, stabilny i niezmienny, zwyciężający, bo wyposażony w Bożą moc. Kościołowi powierzono przesłanie o odkupieniu człowieka. Kultura mojego kraju stacza się w dół, ale nic nie odniesie zwycięstwa nad prawdą Bożego Słowa. Królestwo Chrystusa rośnie. A my jesteśmy powołani, by ogłaszać i rozprzestrzeniać Jego chwałę. Kościół bywa dotknięty skandalem, ale krew Chrystusa nie straciła nic ze swojej oczyszczającej mocy. Jego imię nie straciło nic ze zbawczego potencjału. Jego Słowo nie straciło nic ze swej mocy. Bramy piekła nigdy nie przemogą Kościoła Jezusa Chrystusa. Jezus wciąż buduje swój Kościół. A nam dany jest przywilej towarzyszenia Mu w tym dziele. Amen.

STEVE WHITE

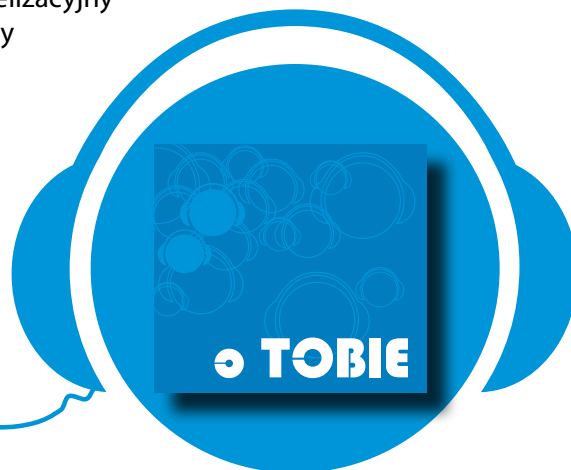
[Oprac. red. na podstawie kazania podczas inauguracji Dorocznej Konferencji WKCh w Zakościelu, 21.06 2010].

Nowa płyta zespołu e15 „O Tobie” już w sprzedaży!

Z radością informujemy, że pierwsza studyjna w pełni autorska płyta zespołu e15 jest już dostępna w sprzedaży! Płyta powstawała w czasie trasy koncertowej w Kalifornii w marcu 2010 roku. Do prac nad projektem zespół zaprosił znanego w USA producenta Bj Davisa (pracował m.in. przy filmie Fireproof), który od początku do końca zajął się tą produkcją. Nagrania odbyły się w studio Master's Crib w Pasadenie. Na krążku znajduje się 10 utworów. Muzyka jaką prezentuje zespół to gospel i r&b z elementami rocka. Teksty dotyczą relacji człowieka z Bogiem oraz z otaczającym go światem. e15 często zadaje pytania ważne dla współczesnego człowieka, na które równie często pozwala odpowiadać słuchaczom. Płyta ma istotny wymiar ewangelizacyjny i z pewnością może być interesującym prezentem osoby wierzącej dla jej niewierzących w Boga znajomych.

Więcej informacji na www.exodus15.pl oraz profilu zespołu na [facebook.com](https://www.facebook.com/exodus15) i [myspace.com/exodus15](https://www.myspace.com/exodus15)

Zapraszamy do internetowych sklepów:
www.ccm.pl, www.coolshop.pl, www.gospel.pl



Rekolekcje Tytusowe

„Oto kładę na Syjonie kamień węgielny, wybrany, kosztowny, a kto weń wierzy, nie zawiedzie się. Dla was, którzy wierzycie, jest on rzeczą cenną; dla niewierzących zaś kamień ten, którym wzgardzili budowniczowie, pozostał kamieniem węgielnym, ale też kamieniem, o który się potkną, i skałą zgorszenia; ci, którzy nie wierzą Słowu, potykają się oń, na co zresztą są przeznaczeni. Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości; wy, którzy niegdyś byliście nie ludem, teraz jesteście ludem Bożym, dla was niegdyś nie było zmiłowania, ale teraz zmiłowania dostąpiliście” (1 P 2:6-10). Odczytaniem tego fragmentu Bożego Słowa pastor W. Andrzej Bajeński – Prezbiter Naczelny rozpoczął Doroczną Konferencję Wspólnoty Kościołów Chrystusowych, jaka odbyła się w dniach 21-24 czerwca w Zakościelu. Ten fragment zawsze go fascynował, przede wszystkim zachętą do przystąpienia do tego szczególnego, kosztownego, wybranego kamienia, jakim jest Jezus Chrystus. I to piękne porównanie: On – żywy kamień, my – żywe kamyczki. Nie chodzi tu wyłącznie o nazwę, chodzi o charakter, tę samą istotę.

Zilustrował to szkolnym przykładem – powstawaniem kryształów krzemu albo germanu, przydatnych w elektronice. Te pierwiastki w zasadzie nie występują w przyrodzie w czystej postaci, a jeśli wytworzy się je w postaci drobnych kryształków, są zupełnie nieprzydatne, bo mają nieuporządkowaną strukturę. Poszczególne atomy układają się w coraz to innym kierunku, z tego nic nie da się zrobić. Ktoś wymyślił, by taki krzem albo german roztopić w tyglu, a następnie włożyć do niego

kawałek kryształu o jednorodnej strukturze wielkości ołówka. Na tej niewielkiej zarodzi zaczną osadzać się kolejne atomy, i powstanie wielki walec. Co ciekawe, w tym walcu atomy będą rozmieszczone w sposób uporządkowany i będzie to wielki jednorodny kryształ. Jaka zaródź taka całość. Jaki żywy kamień, takie żywe kamienie.

„Przystąpcie do Niego, do kamienia żywego, przez ludzi wprowadzie odrzuconego, lecz przez Boga wybranego jako kosztowny. I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1 P 2:4-5) – pisze Piotr. Słowa o tym, że na Syjonie został położony „kamień węgielny, wybrany, kosztowny, a kto weń wierzy nie zawiedzie się”, były dla niego wyrażeniem tęsknot jego narodu. Jego żydowska dusza musiała się rozpylić, gdy mówił: Tak, jako Naród Wybrany otrzymaliśmy to. Dla nas, którzy wierzymy, jest to najcenniejszy klejnot, ale dla tych, którzy nie dali wiary, stał się kamieniem, o który się potykają. Stał się skałą zgorszenia. Na żadnej skale nie można się w życiu ostać tak, jak na skale, jaką jest Jezus Chrystus. I na nikim nie można bardziej się potknąć, jak na Jezusie Chrystusie, jeśli Go odrzucimy. Bo wtedy przegrywamy całość naszego życia. Piotr dalej pisze, że jako żywe kamienie, mamy budować się w dom duchowy, w kapłaństwo święte. Jesteśmy rodem wybranym. Po co? Do czego? *„Abyście rozgłaszali cnoty Tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości”* – powiada ap. Piotr. Niegdyś byliście nie wiadomo kim, nie ludem. A teraz jesteście ludem Bożym. Dla was nie było zmiłowania, a teraz dostąpiliście zmiłowania.

Teraz więc przekazcie to innym. To jest nasze największe zadanie: Rozgłaszać cnoty Tego, który nas powołał.

Dlatego każdego wieczora skupiano się wokół tego, co Jezus Chrystus zrobił dla nas, na Jego cnotach. Wypełniały je pieśni, kazania i świadectwa. Osobiste opowieści, świadectwa życia i wiary, wydoływały ogrom przeżyć, osobistych zmagani i duchowych doświadczeń. To przemawia bardzo dobitnie, na długo pozostając w pamięci. W ewangeliiach również znajdujemy świadectwa konkretnych osób, a Dzieje Apostolskie to głównie



for. Daniel Węgrzyniak

spisane historie z życia wzięte, niewiele jest tam typowego nauczania.

W tym roku nie było specjalistycznych szkoleń, ale duchowo budujące rozważania pod hasłem „Rekolekcje Tytusowe”. Tym, którzy przez cały rok posługują innym, w Zakościele służył Steve White z Plainfield Christian Church, USA. Wykłady, oparte o List do Tytusa, ilustrował własnymi doświadczeniami. Szczzerze, bez patosu, z pokorą. Przyznawał się do własnych błędów i zachęcał do wytrwałości, koncentrowania się na tym, do czego zostaliśmy powołani. List do Tytusa to przesłanie dla tych, którzy pracują w trudnych miejscach, dla każdego, kto chce mieć wpływ na zeświecczone środowisko.

Tytus jest wzmiankowany w Nowym Testamencie dwanaście razy. Dowiadujemy się o nim więcej z sugestii, niż bezpośrednio od niego. Apostoł Paweł nazywa go „prawdziwym synem w wierze”. Tytus wychował się w pogańskiej kulturze, a nawrócił się pod wpływem zwiastowania apostoła Pawła. Dlatego był dla niego kimś szczególnym. To wielka radość widzieć, jak ktoś, kogo doprowadzamy do wiary i chrzczymy, wzrasta w wierze. To nas odświeża i motywuje. Tytus razem z apostołem Pawłem uczestniczył w debacie w Jerozolimie, gdzie rozpatrywano kwestię, czy nawróceni poganie muszą się poddawać żydowskiemu obrzędowi.

Tytus był przykładem kogoś, kto nie musiał stać się Żydem. Ten młody człowiek, pełen Ducha Bożego, zafascynowany nowym życiem w Jezusie, był żywym przykładem tego, co głosił apostoł Paweł. Trudno było go krytykować. Miał to samo co Paweł nastawienie względem Koryntian, wśród których Paweł powierzył mu szczególne zadanie. Najtrudniejszym zadaniem Tytusa

było jednak zwiastowanie na Krecie, w bardzo trudnym i bezbożnym środowisku.

Rozważając zmagania Tytusa Steve White podkreślał, że w byciu chrześcijaninem nie chodzi o to, by znać dobre doktryny. Chodzi o to, by wiedzieć i praktykować. Pobożności trzeba się uczyć. Trzeba i mówić, i robić. To jak żyjemy, jest ważniejsze od tego, co mówimy. Ewangelia musi być komunikowana i słowem, i życiem. Kiedy żyjemy z łaski, nie chcemy bylejakości. Musimy praktykować życie pobożne.

Jak co roku, do udziału w Konferencji zaproszeni zostali wraz z rodzinami pastory, starsi zborów i liderzy, dyrektorzy agend kościelnych. Tym razem odbyła się ona przed zakończeniem roku szkolnego i niektórzy ze stałych bywalców nie mogli w niej uczestniczyć.

Ostatni dzień, tradycyjnie już, przeznaczony był na sesję plenarną: sprawozdania i obradowanie o ważnych dla Kościoła sprawach.

NINA I BRONISŁAW HURY



foto: Daniel Wawrzyniak



foto: Nina Hury

Nieproszony gość

Będzie o czymś, co nie jest łatwe. Ale życie chrześcijańskie też nie jest łatwe. Nieproszony gość – każdy z nas chyba wie, co to znaczy. Chyba wszyscy doświadczaliśmy takiej niechcianej wizyty: uśmiechamy się, udajemy, że się cieszymy, ale tak naprawdę chcielibyśmy jak najszybciej takiego gościa się pozbyć. Niezli z nas obłudnicy. Jako chrześcijanie też chcielibyśmy być radosni i uprzejmi, ale czasami tak wiele trudnych emocji kłębi się w nas.

Będzie o nieproszonym gościu, którego obecność wywołuje frustrację i panikę. Miewa różne oblicza. Dopada nas w najmniej spodziewanym momencie. Wcześniej czy później pojawi się i w Twoim życiu, nawet jeśli go nie chcesz. Zawita do każdego z nas. Ostatnio robi światową karierę. Zatrważa najwyższych decydentów. Będzie o kryzysie.

Kryzys jest zjawiskiem powszechnym. Towarzyszy człowiekowi od narodzin do śmierci. Dotyka młodych i starych, bogatych i biednych. Mimo to jesteśmy zwykle zaskoczeni jego pojawieniem się. Nikt go nie planuje, a on i tak się pojawia. Niektórzy są w permanentnym kryzysie. Wiemy o nim dużo, ale nie zawsze sobie z nim radzimy. Zaskakuje nas jak złodziej w nocy. Mamy naturalną skłonność do myślenia, że wszystko będzie dobrze, zwłaszcza gdy powierzamy swoje życie Panu Bogu.

Roszczeniowa postawa

Stając się Bożymi dziećmi, często jesteśmy przekonani, że wszystko będzie dobrze. Bywa, że jesteśmy o tym przekonywani przez innych, którzy mówią nam: Uwierz w Pana Jezusa Chrystusa, a Twoje życie będzie pięknie wyglądało. I czasem przyjmujemy taką roszczeniową postawę: Przecież jesteśmy Bożymi dziećmi, przecież nam się to należy. Oddałem swoje życie Bogu, więc, Panie Boże, musisz się o nas zatroszczyć. A po co? Żeby udało się nam zrealizować nasze cele, nasze plany. A jeśli nie, co wtedy? Wtedy się na Pana Boga obrazimy. Brzmi to trochę naiwnie, ale zdarza się często. I chociaż to wiemy, wciąż w tym tkwimy. Niestety, jak dowodzi praktyka, jest to najczęściej prezentowane podejście, w moim i Twoim życiu.

Znajdujemy je nawet na kartach Biblii. Spójrzmy chociażby na apostoła Piotra. Po trzech latach z Jezusem, które tak bardzo zmieniły jego życie, po wydarzeniach wielkanocnych, stwierdził, że ma tego dosyć i poszedł łowić ryby. Rozczarowany, nie widząc innych perspektyw, wrócił do starego fachu. Rozczarowanie widzimy też u zmierzających do Emaus: „*A myśmy się spodziewali*”... Niektórzy już szykowali sobie stołki w Jego

Królestwie. Zamiast tego spotkało ich rozczarowanie i lęk. Zagubieni, nie wiedzieli, co dalej. Klasycznym wręcz przykładem jest prorok Elias. Odniósł sukces, spektakularne wręcz zwycięstwo. Przez niego Bóg okazał swą potężną moc. Ale gdy pewna kobieta, co prawda na bardzo wysokim stanowisku, postraszyła go, ten Boży mąż przeraził się i uciekł na pustynię. Życie mu obrzydło. Ciągłe wyzwania, ciągłe napięcia. Czy nie byłoby lepiej z tym skończyć?

Ogniowa próba

Kryzys zazwyczaj dopada nas niespodziewanie. Czasem sami sobie na niego zapracowujemy. Rozwód, utrata zdrowia, uzależnienia nie dzieją się z chwili na chwilę – są wynikiem naszych poczynań albo braku właściwych działań z naszej strony, mamy w tym swój udział. Kryzys pojawia się jak złodziej w nocy. Mamy swoje plany życiowe i nie chcemy, by cokolwiek nam przeszkodziło w ich realizacji. Ale kryzys wnosi niesamowite spektrum do naszego życia. Pokazuje nasze najłabsze strony. Obnaża naszą niedojrzałość. Powoduje, że ujawnia się to, co wcześniej skrywaliliśmy: nasze ułomności, niechlubne nawyki i zachowania, paskudny charakter. Sprawia, że widać głębię naszej duszy. W kryzysie czujemy się bezsilni i bezradni.

Kryzys nie dzieje się bez przyczyny. Słowo Boże mówi, że nic nie dzieje się przypadkiem. To szczególny czas, kiedy Bóg w szczególny sposób przemawia do nas, w szczególny sposób pracuje z nami i w nas. Spójrzmy zatem na kryzys z innej perspektywy. Może spotyka on nas dlatego, że Bóg nie może w inny sposób do nas przemówić? Bo jesteśmy tak zabiegani, że nic do nas nie dociera i Bóg musi nami potrząsnąć, dopuścić na nas kryzys, bo pędzimy w otchłań.

Bóg jest pełen łaski dla każdego grzesznika, ale nie zmienia to faktu, że przygotowuje sobie Oblubienicę, chce mieć Kościół bez zwały i skazy. Apostoł Piotr tak o tym pisał: „*ażeby wypróbowana wiara wasza okazała się cenniejsza niż znikome złoto, w ogniu wypróbowanej, ku chwale i czci, i sławie, gdy się objawi Jezus Chrystus*” (1 P 1:7). Nie zmienia to faktu, że sytuacje kryzysowe są dla nas trudne i bolesne, dlatego ich nie chcemy. U największych twórców pojawiają się wtedy łzy, bezsilność, gniew. Często wtedy tracimy z oczu Bożą perspektywę, jakby wszystko nagle runęło, zmieniło się. Irytują nas dobre rady: Pan Bóg coś chce w Twoim życiu zrobić, więc się módl. Współczucie bliskich działa na nas odpychająco i chcielibyśmy się gdzieś zamknąć. W kryzysowym momencie nasze

spojrzenie na życie jest bardzo wypaczone. Łatwo zapominać o całej przeszłości, o tym, jak Bóg w niej działał.

Nie po to, byśmy byli szczęśliwi

Kryzysy to ważne momenty w naszym życiu. Dyskomfort jest tak duży, że coś musimy z tym zrobić, bo nie jesteśmy w stanie dalej funkcjonować. Gdy życie pięknie się nam układa, gdy czujemy się mocni, nie potrzebujemy niczyjej pomocy. Po prostu przez życie biegniemy, bo jesteśmy kimś, radzimy sobie. Jesteśmy bohaterami dla siebie i innych. Ale pytanie brzmi, czy jesteśmy bohaterami w oczach Bożych. Słowo Boże mówi, że Bóg potrzebuje naczyń pustych, które On napełni. Naczyń kruchych, które On wzmocni. Bo Jego Kościół nie jest zbudowany na sile człowieka. „*Nie dzięki mocy ani dzięki sile, lecz dzięki mojemu Duchowi to się stanie – mówi Pan Zastępów*” (Zach 4:6). „*Również ja, gdy przyszedłem do was, bracia, nie przyszedłem z wyniosłością mowy lub mądrości, głosząc wam świadectwo Boże. Albowiem uznałem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego. I przybyłem do was w słabości i w lęku, i w wielkiej trwodze, a mowa moja i zwiastowanie moje nie były głoszone w przekonywających słowach mądrości, lecz objawiały się w nich Duch i moc, aby wiara wasza nie opierała się na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej*” (1 Kor 2:1-5) – stwierdza apostoł Paweł. „*Podczas gdy Żydzi znaków się domagają, a Grecy mądrości poszukują, my zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego, dla Żydów wprowadzić zgorszenie, a dla pogan głupstwo*” (1 Kor 1:22-23).

Każdy z nas lubi czuć swoje możliwości, że możemy coś zrobić, mieć wpływ. Nie lubimy czuć się bezradni, bezsilni, słabi. Gdy manifestujemy swoje możliwości, swoje talenty, zwykle nie dajemy Panu Bogu możliwości działania w nas. I możemy się powoływać, że Bóg dał nam takie czy inne talenty, ale zwykle opieramy to na swojej mocy. A Bóg czasem bierze to gliniane naczynie, jakim jesteśmy, i roztrzaskuje je, kruszy to, co w nas było takie silne i mocne, z czego byliśmy dumni. Chce bowiem uczynić z nas nowe naczynie, a to boli. Kruszenie i łamanie zawsze boli. Ale gdy czujemy ten dyskomfort, że nie pójdziemy dalej o własnych siłach, gdy złamane jest nasze ja, wtedy z głębokości zaczynamy szukać ratunku. Kryzys to moment bolesny, ale niezwykle ważny. Bóg zatrzymuje nas, byśmy nie pędzili dalej w oblędzie samozadowolenia, bo Jego pragnieniem jest uświęcenie życia każdego z nas. Bożym pragnieniem jest oczyszczenie nas z tego, co nieczyste, co nie jest Go godne. Nie po to, byśmy byli szczęśliwi, ale po to, byśmy stawali się podobni do obrazu Syna Bożego, do Jezusa Chrystusa.

Może warto zadać sobie pytanie, co Bóg chce wypalić we mnie, w naszej rodzinie, w naszej społeczności? Po to, byśmy zbliżyli się do Niego, byli bardziej podobni do Jezusa Chrystusa. Nie po to, by się nam bardziej podobało, ale byśmy coraz bardziej odzwierciedlali Boży charakter. Abyśmy byli naczyniami, jak mówi apostoł Paweł, przeznaczonymi do celów zaszczytnych (2 Tm 2:20). Kryzys pokazuje nam, jacy naprawdę jesteśmy. Nie to, jacy chcielibyśmy być, jakie wrażenie robimy. Kryzysy pokazują nasze wnętrza, odsłaniają naszą duszę. Bóg dopuszcza, by to zostało odsłonięte i przemienione, by nas bolało. Byśmy w tym dyskomforcie zapragnęli Jego obecności, Jego natury w nas.

Wpisane w Boży plan

I dzieje się coś niesamowitego. W tym bólu nie jesteśmy osamotnieni, choć może wydawać się, że nas wszyscy opuścili.

Kiedyś prorok Eliasza uskarżał się, że wszyscy go opuścili, że został sam, a i na jego życie czyhają, ale Bóg objawił mu, że tak nie było (1 Krl 19:10-18). Bóg dał nam obietnicę, że będzie z nami aż do skończenia świata. Bóg daje Ducha Świętego i to bez miary każdemu, kto Go o to prosi. W kryzysie można zachować się jak żona Hioba, która powiedziała: „*Czy jeszcze trwasz w swojej pobożności? Złorzecz Bogu i umrzyj!*” (Hi 2:9). Możemy odwrócić się do Pana Boga plecami, obrazić się na Niego i przez całe życie być dalej rozczarowanym. Ale kryzys może być błogosławionym momentem zwrotnym w życiu, kiedy zaczynam wylewać swoje serce przed Bogiem i szukać Jego rozwiązania. To zależy od nas.

W swoim życiu wiele razy zadawałem sobie pytanie, dlaczego mnie to spotkało, dlaczego dramat się zdarzył, czy życie ma w ogóle sens. Ale wiem jedno: Gdyby nie te kryzysy, w ogóle nie spojrzałbym na Ewangelię. Gdyby nie te trudne sytuacje, mowa o krzyżu byłaby dla mnie głupstwem. Jak każdy miałem plan na swoje ►

Zapisy na

Studia Podyplomowe Kwalifikacyjne z Medialnej Emisji Głosu

Studia przeznaczone dla absolwentów studiów wyższych (duchownych, nauczycieli, logopedów, dziennikarzy, prawników) oraz dla osób posługujących się w pracy głosem. Celem studiów jest dostarczenie teoretycznej i praktycznej wiedzy z zakresu emisji głosu, zapoznanie z technikami prawidłowego oddychania, fonacji i artykulacji, doskonalenie umiejętności dykcyjnych i komunikacyjnych (autoprezentacja, negocjacje, wystąpienia publiczne) oraz przygotowanie do prowadzenia szkoleń z zakresu medialnej emisji głosu. Absolwenci otrzymują uniwersyteckie świadectwo ukończenia studiów podyplomowych kwalifikacyjnych, specjalność: Medialna Emisja Głosu.

Czas trwania: 3 semestry (ok. 1,5 roku)

Data rozpoczęcia: październik 2010

Termin składania dokumentów: do 15.09.2010

Zasady naboru: o przyjęciu decyduje kolejność zgłoszeń

Uniwersytet Śląski
Sekretariat Studiów Podyplomowych Kwalifikacyjnych z Medialnej Emisji Głosu
tel. 032 20-09-43, e-mail: logopedia@us.edu.pl

www.logopedia.us.edu.pl



O marności i o szczęściu

Salomon – najmądrzejszy człowiek na świecie – napisał trzy księgi: Pieśń nad Pieśniami, Przypowieści Salomona (Księga Przysłów) i Księga Kaznodziei Salomona (Księga Kohelela). W Pieśni nad Pieśniami młody Salomon opisuje swą wielką miłość do Szulamitki, która została jego żoną. Przypowieści zostały napisane, gdy Salomon był w wieku średnim. Niestety nie wiemy, kiedy napisano Księgę Kohelela. Można założyć, że powstała ona pod koniec życia Salomona, gdyż jest to refleksja nad jego własnym życiem. Można nawet powiedzieć, że jest ona świadectwem powrotu do Boga człowieka, który – mimo swojej ogromnej mądrości – jednak

zgrzeszył. Być może, powodowany ciekawością naukowca postanowił – za namową swoich cudzoziemskich żon – popróbować kultu obcych bogów. Odszedł od Boga i pograżył się w bałwochwalstwie. Bóg go upominał, ale Salomon nie usłuchał. Wtedy Pan Bóg postanowił go ukarać. Oznajmił Salomonowi, że cała jego potęga rozpadnie się, a jego syn zostanie z niewielkim kawałkiem ziemi i władzy.

Skąd przypuszczenie, że ta księga została napisana pod koniec życia Salomona? W Księgach Królewskich nie znajdujemy przecież żadnej wzmianki o tym, że Salomon pod koniec swojego życia nawrócił się do Boga. Wydaje się, że tezę tę

potwierdza jej treść: pesymizm, rozczarowanie, refleksja nad śmiercią, zwątpienie w wartość ludzkich dokonań i w potęgę mądrości. Ta Księga to rozliczenie się z własnym życiem, w którym były dobre i złe rzeczy.

Na samym początku autor – niezależnie kto nim jest – określa siebie mianem *Kohelel*. Hebrajskie słowo *kohelel* oznacza tego, który mówi do zgromadzenia: lidera, mówcę czy nauczyciela, przemawiającego do ludzi, aby ich nauczać. Salomon rzeczywiście taką funkcję pełnił. Potwierdzeniem tego jest wypowiedź królowej Saby: „*Szczęśliwi twoi ludzie, szczęśliwi ci twoi słudzy, którzy stoją przed tobą, że mogą zawsze słuchać twojej mądrości*” (1 Krl 10:8).

► życie. I nie chciałem, by ktokolwiek się w nie wtrącał. Większość z nas w ten sposób myśli. Gdyby nie kryzysy, polegałbym na sobie. Kryzysy, choć dla nas bolesne, wpisane są w Boży plan. Nieproszeni goście, a jednak ważni, bo Bóg przez nie przemawia. Wtedy jesteśmy najbardziej wrażliwi na Jego głos. Bóg chce, by źródło wody żywej płynęło do Twojego i mojego serca. Tylko od nas zależy, czy się temu poddamy. Ten nurt żywej wody sprzed Bożego tronu może sięgać nam po kostki, po kolana, albo może nas porwać. Ciężko się idzie w wodzie po kolana. Ale gdy poddamy się jej nurtowi, wtedy to nie my idziemy, ale woda nas niesie.

Jakimi ludźmi chcemy być? Czy chcemy tworzyć Kościół, gdzie będzie objawiać się Boże błogosławieństwo, oparty na Bożej mocy, złożony z ludzi skruszonych i złamanych, wyczekujących Boga? A może będzie to Kościół ludzi noszących maski, silnych, oferujących swoją powierzchowność, ale nie Boży obraz? „*W miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy, jak gdyby przez nas Bóg upominał; w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem*” (2 Kor 5:20). Bóg upomina się o to, właśnie przez kryzys. Jeśli doświadczamy tego stanu, tym bardziej potrzebujemy wtedy tej wody żywej. Módlmy się, by ten niechciany gość przybliżył nas do

Chrystusa, wydobywał z nas wszystko to, co nie jest Go godne, i oczyszczał.

Panie Boże, Ty najlepiej wiesz, jak bardzo trudno jest nam wyznać swoją bezsilność i bezradność. Tak bardzo chcemy być postrzegani, jako ludzie mocni. Panie, Ty najlepiej wiesz, co naprawdę jest w naszym wnętrzu, jakie bolączki i dramaty skrywamy. Prosimy, by nigdy jakkolwiek kryzysowa sytuacja nie oddaliła nas od Ciebie, ale nas oczyściła i przemieniła.

Aby te kruche naczynia, jakimi jesteśmy, zostały na nowo przez Ciebie ukształtowane, przez Ciebie wypełnione i uzdolnione do tego, czego od nas oczekujesz. Byśmy byli ludźmi według Bożego serca. Byśmy stawali się podobni do obrazu Syna Bożego. Dziękujemy, że w swojej miłości dopuszczasz kryzysy w naszym życiu, by przygotować każdego z nas do głębszej relacji z Tobą.

GRZEGORZ BACZEWSKI



[Kazanie wygłoszone w Sch „Północ” w Warszawie 11.07.2010.
Oprac. N.H. Oryginał do odsłuchania na www.schpolnoc.pl]

Kohelet stwierdza, że jest sławny, bogaty, mądry. Jest synem Dawida, potężniejszym niż ci, co byli przed nim w Jerozolimie. Do tego opisu najbardziej pasuje Salomon. Nikt inny nie osiągnął bowiem takiej potęgi i takiego bogactwa. Nie ma więc podstaw, by twierdzić, że autorem tej księgi nie jest Salomon.

O tym, co „pod słońcem”

Księga Kaznodziei Salomona jest refleksją nad tym, co dzieje się „pod słońcem”, czyli w naszej ziemskiej doczesności. To refleksja nad życiem człowieka, a wnioski są niestety pesymistyczne. Mimo to autor daje dobre recepty na życie. Pokazuje, że warto żyć w bojaźni Bożej, ponieważ czeka nas nieuchronny Boży sąd. Zaskakujące jest to, że najczęściej występującym słowem jest *Bóg* i jego pochodne: *bojaźń Boża*, *dar Boga*, *sąd Boży*. Drugim z kolei jest słowo tłumaczone na polski jako *marność*. Oryginalnemu hebrajskiemu *havel havalim* bliższe byłoby określenie gonitwa za wiatrem czy para wodna, określające coś tak nietrwałego i ulotnego jak para wodna, która pojawia się w chłodny poranek i zaraz znika. To synonim ulotności, nietrwałości, przemijania. W niektórych kontekstach fraza „marność nad marnościami” oznacza brak wartości, brak znaczenia, bezsens. Salomon – w kontekście poszukiwania radości i szczęścia – stwierdza, że wszystko, co znajduje się tutaj, na ziemi, „pod słońcem”, jest *havel havalim* – przemijające, nietrwałe, ulotne. Szczęście trwa chwilę, nie da się go zatrzymać i utrwalić, znika jak para wodna. Poszukiwanie trwałego szczęścia na ziemi jest jak gonitwa za wiatrem.

Sposoby na szczęście

Może radość, wesołość i zabawa to droga do szczęścia? By dobrze się bawić, ludzie sięgają po alkohol. Szczerze mówiąc nie wiem, jak to jest być pijanym, ale widziałem pijanych i nie zazdroścę im tego. Wolę tego nie sprawdzać. Innym sposobem na sztuczną wesołość są narkotyki. Tego także nie sprawdzałem, ale u tych, którzy brali, widzia-

łem koszmar pomiędzy przyjmowaniem kolejnych dawek. Ufam więc tym, którzy sprawdzili, a dowody widzę na cmentarzu. Nie mam więc powodów do dalszej ciekawości. Ludzie szukają radości w imprezach, przyjęciach, bankietach, w rozrywce, dowcipach i żartach, w filmach, w muzyce, w grach komputerowych, w sporcie, w turystyce. Chcą się cieszyć i różnymi sposobami radość uzyskać. Nie ma w tym nic złego, dopóki nie popadamy w przesadę.

Niektórzy szukają szczęścia w bogactwie. Kupują nieruchomości i ziemię, budują domy, rezydencje i pałace, zakładają ogrody i parki. Zakładają firmy, wynajmują profesjonalistów, zatrudniają pracowników, dzięki czemu mogą powiększać stan swojego posiadania, a zysk staje się miarą ich wartości. I daje to swego rodzaju satysfakcję, jest oznaką bogactwa i prestiżu. Inni szukają szczęścia w miłości, poprzez kolejne żony czy mężów, kochanki czy kochanków. Dla innych drogą do szczęścia jest sprawowanie władzy, co spełnia ich pragnienie dominacji i prestiżu. Są i tacy, co inwestują w intelekt: najlepsze szkoły i wyższe uczelnie, zdobywają tytuły naukowe, pogłębiają wiedzę, rozwijają technologie, piszą książki. Ludzkie dokonania, o których tu mówimy, nie są same w sobie złe. Powinniśmy zdobywać wiedzę, budować, zakładać firmy, cieszyć się z sukcesów, doświadczać szczęścia małżeńskiego, sprawować władzę. Ale trzeba na to patrzeć właściwej perspektywy.

Gonitwa za wiatrem

Salomon wypróbował to wszystko, doświadczył wszystkich tych rzeczy i opisał, żebyśmy nie musieli już takich doświadczeń robić:

„Powiedziałem sobie: Nuże! Próbuje radości i użyj sobie! Lecz również to było marnością. O śmiechu powiedziałem: To szaleństwo! a o radości: Cóż ona daje?”

Umyśliłem sobie, że pokrzepię swoje ciało winem, lecz tak, aby moje serce mądrze mnie prowadziło, i że będę się trzymał głupoty, aż zobaczę, co dobrego mają synowie

ludscy czynić pod niebem w ciągu krótkiego czasu swojego życia.

Podjąłem wielkie dzieła: Wybudowałem sobie domy, zasadziłem sobie winnice, założyłem sobie ogrody i parki i zasadziłem w nich różnego rodzaju drzewa owocowe. Urządziłem sobie stawy z wodą, aby z nich nawadniać las rosnących drzew.

Nabyłem sobie sługi i służebnice, miałem też niewolników urodzonych w domu. Nadto miałem stada wołów i owiec, więcej niż wszyscy, którzy byli przede mną w Jeruzalemie.

Nagromadziłem sobie też srebra i złota, nadto skarbów królów i królów; wystarałem się o śpiewaków i śpiewaczki, i o to, czym synowie ludscy się rozkoszują, mnóstwo kobiet.

I tak stałem się wielki, i przewyższałem wszystkich, którzy byli przede mną w Jeruzalemie; nadto pozostała mi mądrość. I niczego, czego tylko zapragnęły moje oczy, nie odmawiałem im; nie wzbraniałem mojemu sercu żadnego wesela, owszem, moje serce radowało się z wszelkiego mojego trudu. I taka była moja nagroda za wszelki mój trud. Potem zwróciłem uwagę na wszystkie moje dzieła, których dokonały moje ręce, i na mój trud, który włożyłem w pracę. I oto: wszystko to jest marnością i gonitwą za wiatrem i nie daje żadnego pożytku pod słońcem.

I znowu zacząłem rozmyślać nad mądrością, szaleństwem i głupotą, bo cóż innego czyni człowiek, który jest następcą króla, jeżeli nie to, co już dawniej czyniono.

I stwierdziłem, że mądrość góruje nad głupotą tak, jak światłość góruje nad ciemnością. Mędrzec ma oczy w głowie, a głupiec chodzi w ciemności; lecz poznałem i to, że co spotyka jednego, spotyka wszystkich. Wtedy pomyślałem w swoim sercu: Co spotyka głupca, to i mnie spotyka. Dlaczego więc jestem mądry, skoro nie daje to korzyści? I powiedziałem do siebie, że również to jest marnością. Bo pamięć po mędrцу jak i po głupcu nie pozostanie na wieki, ponieważ w przyszłości zapomni się o wszystkim.

I tak znienawidziłem życie, gdyż nie podobał mi się bieg rzeczy pod

słońcem; wszystko bowiem jest marnością i gonitwą za wiatrem. I znie-nawidziłem wszelki trud, jaki znosi-łem pod słońcem, ponieważ to, co zdobyłem z trudem, muszę powie-rzyć człowiekowi, który po mnie przyjdzie. A kto wie, czy on będzie mądry, czy głupi? A jednak rządzić będzie wszystkim, co ja zdobyłem w trudzie i w mądrości pod słońcem. Ale i to jest marnością.

I zaczęły się budzić w moim ser-cu wątpliwości co do wszelkiego trudu, jaki znosiłem pod słońcem. Gdyż niejednen człowiek trzudi się mądrze, rozumnie i z powodzeniem, a potem musi swoją własność od-dać innemu, który w ogóle się nie trzudił. To również jest marnością i wielkim złem. Bo cóż pozostaje człowiekowi z całego jego trudu i po-rywów jego serca, którymi się trzudi pod słońcem, skoro całe jego życie jest tylko cierpieniem, a jego zajęcia zmartwieniem i nawet w nocy jego serce nie zaznaje spokoju? To rów-nież jest marnością.

Nie ma nic lepszego dla człowie-ka jak to, żeby jeść i pić, i w tym upatrywać przyjemność w swoim trudzie. Lecz stwierdziłem, że rów-nież to pochodzi z ręki Bożej. Bo kto może jeść i kto używać bez niego? Gdyż Bóg daje człowiekowi, który mu jest miły, mądrość, wiedzę i ra-dość; lecz grzesznikowi każe w tru-dzie zbierać i gromadzić, aby to po-tem oddał temu, który mu jest miły. To również jest marnością i gonitwą za wiatrem” (Kazn 2:1-26).

Salomon na sobie samym spraw-dził, ile szczęścia dają imprezy, przy-jęcia, alkohol inne uciechy i stwier-dził, że niewiele, że to marność.

Salomon był świetnym biznes-menem. Inwestował w nieruchomości. Wznosił wspaniałe budowle. Miał ogromne stada, dysponował ogromną liczbą rąk do pracy, miał mnóstwo niewolników. Wykopaliska

świadczą o tym, że jego stajnie były ogromne, ich fundamenty budzą wręcz zdumienie. Miał pola, winnice, farmy hodowlane, kopalnie i statki, które wysyłał do innych krajów po złoto. Ale i o tym mówi, że to szczę-ścia prawdziwego nie przynosi. Zapewne od Salomona czerpie in-spirację polskie powiedzenie, że pieniądze szczęścia nie dają. Radość z posiadania czy budowania jest również bardzo ulotna. To, co kupiliśmy czy zbudowali z wielkim wysiłkiem, z czasem powszednieje i już nas nie cieszy.

Salomon inwestował też w kultu-rę. Miał muzyków i śpiewaków. Miał też „to, czym synowie ludzcy się rozkoszują, mnóstwo kobiet” (Kazn 2:8): siedemset żon i trzysta nałoż-nic. To jednak przyniosło mu raczej wiele nieszczęścia. Pieśń nad Pieśniami opisuje jego wielką, wspa-niałą miłość do pierwszej żony Szulamitki. Była to miłość niesamo-wita, ale nie wiadomo dlaczego – mimo, że Salomon był mądrym czło-wiekiem – jakoś ta miłość mu nie wystarczyła. Salomon chciał mieć więcej kobiet i miał. Zawieranie mał-żeństw z cudzoziemkami, zabronio-ne przez Prawo Mojżesza, okazało się dobrym interesem. Poprzez takie małżeństwa polityczne Salomon za-pewniał sobie pokój na granicach swojego państwa i podporządkowy-wał sobie nowe terytoria. Jego wła-dza sięgała od Eufratu – dzisiejszy Irak – aż po granice z Egiptem. Zbudował dzięki tym małżeństwom potężne państwo. Ale „mnóstwo ko-biet” nie tylko szczęścia mu nie przyniosło, a spowodowało problemy. Władza również szczęścia nie przy-nosi. Salomon już to sprawdził, aby-śmy my tego robić nie musieli. Jeżeli masz jakąś władzę nad innymi, ciesz się tym, ale nie licz na to, że to jest źródło szczęścia. Władza przynosi raczej napięcia i stresy, zmartwienia

i trudne decyzje niż szczęście, a pre-stiż jaki się z nią wiąże jest bardzo nietrwały.

Wielu myśli, że nagrodą za ich ciężki trud powinna być możliwość kupowania coraz to nowych rzeczy. Myślą o tym cały czas i żyją w tym kieracie, spodziewając się, że jak coś kupią to będą szczęśliwi. Owszem, będą szczęśliwi do na-stępnej reklamy. Nikogo z nas nie stać na życie jakie prowadził Salomon. On nie musiał niczego sobie odmawiać. Jednak konsump-cjonizm, kupowanie czegoś nowe-go, lepszego, z kolejnymi opcjami, nie daje szczęścia. A Salomon tę strategię na szczęście podsumowu-je krótko: To jest marność i gonitwa za wiatrem.

Moim szczęściem być blisko Boga

Salomon był świadomy swej po-tęgi, wielkości, władzy i mądrości. Król wielkiego państwa, równy fara-onowi, potężny człowiek sukcesu stwierdza: „*I tak stałem się wielki, i przewyższałem wszystkich, którzy byli przede mną w Jeruzalemie; nadto pozostała mi mądrość. I ni-czego, czego tylko zapragnęły moje oczy, nie odmawiałem im; nie wzbra-niałem mojemu sercu żadnego we-sela, owszem, moje serce radowało się z wszelkiego mojego trudu. I taka była moja nagroda za wszelki mój trud. Potem zwróciłem uwagę na wszystkie moje dzieła, których doko-nały moje ręce, i na mój trud, który włożyłem w pracę. I oto: wszystko to jest marnością i gonitwą za wiatrem i nie daje żadnego pożytku pod słoń-cem”* (Kazn 2:9-11). Ale na tym – na szczęście – nie kończy się ta księga.

Salomon przekonuje się, że wszelkie używki, seks, rozrywka, majątek, firmy, bogactwo, władza, nabywanie wszystkiego co chcemy, trwałego szczęścia nie daje. To jest ulotne, to bezsens, marność, goni-twa za wiatrem. Nic „pod słońcem”, żaden z ludzkich sposobów nie przy-nosi prawdziwego, trwałego szczę-ścia. Stwierdzenie „z niczego nie ma pożytku pod słońcem” nie oznacza tu, że żadna rzecz nie jest pożytecz-na, ale że nie przynosi trwałego

**„Raduj się, młodzieńcze, w swojej młodości
i bądź dobrej myśli, póki jesteś młody.
Postępuj tak, jak każe ci serce,
i używaj, czego pragną twoje oczy.
Lecz wiedz, że za to wszystko pozwie cię Bóg na sąd”.**

Księga Kaznodziej 11:9

szczęścia. A wniosek z tego jest tylko jeden: Szczęście jest możliwe jedynie u Boga. Kohelet jest tutaj wychowawcą, który swoją refleksją prowadzi nas od tego co „pod słońcem”, od ludzkich strategii zdobywania szczęścia, do zupełnie innej rzeczywistości. W trzecim rozdziale swojej księgi stwierdza, że na ziemi będziemy doświadczać szczęścia i nieszczęścia, radości i smutku, śmiechu i płaczu, pokoju i niepokoju, będziemy nabywać i tracić. Życie po prostu takie jest i wszystko ma swój czas. Ale prawdziwego i trwałego szczęścia można doświadczyć jedynie u Boga. Nie „pod słońcem”, ale – parafrazując – „nad słońcem”.

Trzeba cieszyć się sprawami zwykłymi, traktując je jako dar Boży. *„Również to jest darem Bożym, że człowiek może jeść i pić, i dogadzać sobie przy całym swoim trudzie”* (Kazn 3:13).

Kolejna wskazówka Salomona brzmi: *„Raduj się, młodzieńcze, w swojej młodości i bądź dobrej myśli, póki jesteś młody. Postępuj tak, jak każe ci serce, i używaj, czego pragną twoje oczy. Lecz wiedz, że za to wszystko pozwie cię Bóg na sąd”* (Kazn 11:9). Młodość jest zwykle czasem radości, aktywności, poszukiwań i zaspakajania pragnień. Salomon ostrzega, że nie wszystko, ku czemu nas pociągają oczy, jest dobre, że Bóg rozliczy nas z naszego postępowania. Co pociąga młodych mężczyzn? Dziewczyny! A czy dziewczyny biegną za chłopakami. Bardzo ważne jest, by wybrać właściwą żonę lub męża w czasie młodości. Kogoś takiego, z kim będzie można pozostać do końca życia. Salomon miał wiele żon, związał się z niewierzącymi kobietami i one skłoniły go do grzechu. Zostawił nam mocne ostrzeżenie: *„Odkryłem, że bardziej gorzką niż śmierć jest kobieta, której serce jest pułapką i siecią, a ręce więzami. Kto się Bogu podoba, ten ujdzie przed nią, lecz kto grzeszy, tego ona usidli”* (Kazn 7:26). Jeżeli nawet mądry Salomon dał się usidlić, trzeba mieć się na baczności. Wielu młodych ludzi, świetnie się zapowiadających jako chrześcijanie, przestało służyć Bogu, bo weszło w intymne relacje

z niewłaściwymi osobami. Zniszczone zostało ich świadectwo i chęć służenia Bogu. Musimy więc wziąć sobie do serca tę lekcję. Szukaj dobrego męża czy żony wśród osób należących do Chrystusa. Nie wiąż się z niewierzącymi. A jeżeli już jesteś w małżeństwie i nie jesteś za bardzo szczęśliwy, to pozostań w nim, będąc nie za bardzo szczęśliwym. Zrób wszystko, by je poprawić, by stało się satysfakcjonujące. Salomon szukał coraz to nowych miłości i nie wyszło mu to na dobre. Pismo Święte bardzo wyraźnie nakazuje, że mamy być wierni tej, z którą związaliśmy się w młodości: *„Pilnujcie się więc w waszym duchu i niech nikt nie będzie niewierny żonie swej młodości!”* (Mal 2:15). Salomon też tak radzi: *„Używaj życia ze swoją ukochaną żoną po wszystkie dni twojego marnego bytowania, jakie ci dał pod słońcem, bo to jest twój udział w życiu i trudzie, jaki znosisz pod słońcem”* (Kazn 9:9). Małżeństwo to przymierze w Bożych oczach, któremu mamy być wierni przez całe życie.

Nic dodać, nic ująć

Pamiętajmy, że nasze ziemskie szczęście jest ulotne, nietrwałe a ważne jest tylko to, co będzie tam ponad słońcem, co będzie w niebie. Ważne jest to, co czyni Bóg. Popatrzmy na najważniejszy, kluczowy werset tej księgi: *„Wiem, że wszystko, cokolwiek Bóg czyni, trwa na wieki: Nic nie można do tego dodać i nic z tego ująć; a Bóg czyni to, aby się Go bano”* (Kazn 3:14). *„Bać się Pana – znaczy nienawidzić zła”* (Przyp 8:13) – wyjaśnia Salomon w swoich przypowieściach. Analizując swoje życie, dochodzi do wniosku, że trwałą wartość ma jedynie to, co czyni Bóg. Tylko to trwa na wieki. I jest to doskonałe, człowiek nie może do tego ani cokolwiek dodać, ani ująć. Boże dzieła wzbudzają podziw i respekt. I Bóg działa tak,

żeby ludzie żyli w respekcie przed Nim. Bo życie na ziemi ma sens i wartość jedynie wtedy, gdy człowiek żyje w bojaźni Bożej.

Ludzkie sposoby na szczęście są zawodne. Szukajmy więc szczęścia w Bogu, pielęgnujmy relacje z Nim, cieszymy się Bożymi darami i dziękujmy Mu za nie. Żyjmy w bojaźni przed Nim, respektując Jego Słowo. Podejmując działania, pomyślmy, co o tym myśli Bóg. Czy Pan Bóg to pobłogosławi, czy pozwie na sąd? Cieszymy się, gdy nasze potrzeby są zaspokojone. Ludzie wciąż chcą podwyższyć sobie standard i mieć więcej. Nie gońmy za wiatrem. Nie stawiamy sobie zbyt wielkich i zbyt ambitnych nierealnych celów, byśmy nie musieli u schyłku życia stwierdzać, że to wszystko marność. Jesteśmy w lepszej niż Salomon sytuacji, mamy bowiem Słowa Jezusa: *„Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane”* (Mt 6:33).

Możemy wzorować się apostoła Pawła, który tak pisał o sobie:

„Nauczyłem się przestawać na tym, co mam. Umiem się ograniczyć, umiem też żyć w obfitości; wszędzie i we wszystkim jestem wyćwiczony; umiem być nasycony, jak i głód cierpieć, obfitować i znosić niedostatek. Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie” (Flp 4:11-13).

Skorzystajmy z doświadczeń Salomona i jego konkluzji, że prawdziwe szczęście znajdujemy jedynie u Boga. Salomon to przetestował, my nie musimy już tego robić. Potwierdza to również psalmista: *„Lecz moim szczęściem być blisko Boga”* (Ps 73:28).

ZDZISŁAW MIARA

[Opracowanie redakcyjne na podstawie kazania w Sch „Puławska” w Warszawie, dostępnego na www.schpulawska.pl].

Zmieniłeś skargę moją w taniec

Poznaliśmy się na dorocznej Konferencji WKCh.
Opowiadali o sobie podczas jednego z wieczorów
świadectw. Szczerzy do bólu i autentyczni.
Wzruszająca historia z happy endem.
Zastanawialiśmy się, czy to opisać
i jak to zrobić? Czy nikogo nie urazimy?
Te same wątpliwości miał główny bohater tej opowieści:
*Kogo obchodzi historia zgwałconego chłopca,
który jest dorosły? Ksiądz, proboszcz rodzinnej parafii,
który wykorzystywał mnie seksualnie, wyparł się
i oskarżył o zdradę Kościoła katolickiego.*
*Inny ksiądz, doradca duchowy z czasów studiów,
odmówił pomocy, zastaniając się tajemnicą spowiedzi
i wezwał do opamiętania.*
Robić skandal? Opisać to w prasie?
Zdecydował się jednak, z nadzieją
że pomoże ochronić choć jedno dziecko
przed pedofilem. Nie chodzi o skandal.
Chodzi o pomoc i nadzieję dla takich jak on.
Może ta opowieść wskaże im drogę?
Pan Bóg wciąż wyprowadza na wolność,
daje nowe życie każdemu, kto do Niego przychodzi.

Wychowywał się w rodzinie bardzo religijnej. Pamięta spracowanych rodziców, klęczących i modlących się. W niedzielę wszyscy szli do kościoła. To był naturalny rytuał i tylko poważna choroba mogła z niego zwolnić. Po powrocie z kościoła zwykle zasiadali do odświętnego niedzielnego obiadu, rozpoczynającego się od zmówienia modlitwy. Wychodząc do szkoły mówił: „Zostań z Bogiem”, a mama odpowiadała „Idź z Bogiem”. Ona też pilnowała, by odmawiał pacierz i uczestniczył w mszach szkolnych.

Rodzice harowali całe dni. Ojciec po powrocie z zakładu pracy, szybko jadł obiad, przebierał się i wyruszał w pole. Mama i babcia pracowały jak w kieracie, od świtu do nocy. Dzieci od najmłodszych lat również miały swoje obowiązki. Nie było wiele miejsca na czułość i serdeczność. W ich domu nie było serdecznych rodzinnych relacji. Miał wrażenie, że rodzice ciągle mówią podniesionym głosem. Nie pamięta zabaw z nimi ani rozmów. Rodzice traktowali swoje dzieci tak, jak sami byli wychowani. Przysięgał sobie, że nigdy się nie ożeni i nie będzie miał dzieci. Nie chciał, żeby mężczyźni się tak, jak on. Zamykał się w sobie coraz bardziej. Uciekał do książek i budował swój świat fantazji.

Ministrant i jego tajemnica

Gdy miał dziewięć lat, po blisko rocznym okresie wtajemniczenia w służbę przy ołtarzu, z dwoma jeszcze kolegami został uroczystie przyjęty do grona ministrantów. Czuł się wyróżniony. Jego dyżur wypadał dwa razy w tygodniu, ale gorliwie starał się służyć częściej i na mszę chodził niemal codziennie. Ksiądz proboszcz doceniał to i chwalił go przed mamą.

Kiedyś po porannej mszy, kiedy z ministrantów był tylko on, proboszcz przekręcił wielki klucz w drzwiach zakrystii, zamknął okienko i popatrzył na niego znacząco:

– Przyjacielu! Chciałbym, żeby to zostało między mną, tobą i Panem Bogiem! Nikt nie może o tym wiedzieć. Pamiętaj, nie powiesz tego ani mamie ani tacie! Zgoda? – powiedział przyciszonym głosem.

– Zgoda – przytaknął, nie wiedząc, o co chodzi, ale zabrzmiało to tajemniczo i uroczysto, jak zaprzysiężenie przed ważną misją.

– Czy twój tato sprawdzał, czy się dobrze rozwijasz, czy wszystko jest w porządku?

– Nie.

– A powinien! Wszyscy chłopcy w twoim wieku powinni być badani, czy się dobrze rozwijają...

Zawstydił się, że jego tato nie zrobił tego, co powinien. Jednocześnie poczuł wdzięczność, że ten mężczyzna w sutannie obdarzył go zainteresowaniem i za troszczył się o niego.

– Ściągnij spodnie.

Chłopiec stał bez ruchu, miał pustkę w głowie.

– Nie bój się – uspokajał go duchowny – to normalna rzecz, sprawdzę tylko, czy jesteś zdrowy. Wiesz, ja mam zaprzyjaźnionego lekarza. On bada dojrzewanie dzieci i prosił mnie, abym sprawdził, czy dzieci na wsi dojrzewają tak samo, jak w mieście...

To wyjaśnienie wyraźnie go uspokoiło. Znowu poczuł się wyróżniony, że przysłuży się ważnym badaniom. Było mu przykro, że rodzice go zaniedbują, bo nie interesują się jego rozwojem i nie traktują go tak, jak ten ksiądz. Bał się tego, co on z nim robi, czuł się zawstydzony, a jednocześnie był wdzięczny, że poświęca mu czas i interesuje się nim. Na pożegnanie usłyszał znowu o zachowaniu tajemnicy...

Nikomu o tym nawet nie wspomniał. Sytuacja powtarzała się co jakiś czas. Ksiądz zadawał kolejne „drowskie” pytania. Pewnego razu, gdy znowu byli sam na sam, pocałował go w usta.

– Nie zaciskaj zębów, rozchyl buzię. Pocałuję cię tak, jak rodzice całują dziecko.

Był wystraszony i zaskoczony. Rodzice nigdy nie całowali go w ten sposób. Ale nie zapytał ich, dlaczego. Obiecał przecież księdzu, że nikomu nie powie.

A może na księdza?

Zaczął sam robić to, co robił mu ksiądz. Teraz sam sprawdzał, czy dobrze się rozwija, czy reaguje tak jak powinien, tak jak sugerowały pytania księdza. Wkrótce zaczął się z tego spowiadać i wtedy usłyszał, że to grzech ciężki. Miał ogromne poczucie winy. Nie mógł o tym z nikim rozmawiać, chciał dochować tajemnicy. Raz się odważył i zwierzył starszemu 18-letniemu koźnowi. – Nie opowiadaj takich głupot, kto ci w to uwierzy! – usłyszał w odpowiedzi. Proboszcz miał nieposzlakowaną opinię, był przyjacielem rodziny, rodzice ufali mu bezgranicznie. – A może ty poszedłbyś na księdza? – ten sam ksiądz proboszcz zapytał go pewnego razu.

Podobały mu się koleżanki. Ale czuł się zły, brudny i niegodny nawet tego, by zaprzyjaźnić się z którąkolwiek z nich. Sądził wówczas, że ma ogromny problem z seksualnością. Odnosił sukcesy w szkole. Był zdolny, pilny i aktywny. Stał się sumieniem klasy. Wychowawca, próbując dochodzić prawdy w jakiejś sprawie, zwracał się do niego, jak do wyroczni. W pewnym sensie stał się ekspertem od wiary i Kościoła. Pamięta, jak w czwartej klasie szkoły średniej pani Róża – pedagog szkolny – poprosiła go, by jej załatwił Biblię. Miał na koncie kilka pielgrzymek, rekolekcje dla maturzystów. Był cenionym lektorem w parafii. Od czasu do czasu, w zastępstwie nowego proboszcza, prowadził spotkania dla ministrantów. Nowy proboszcz, zdrowy mężczyzna i przyjazny człowiek, spokojną perswazją potrafił załagodzić jego wyrzuty sumienia, związane z masturbacją.

Zbliżała się matura. Pomysł zostania księdzem wydawał mu się dobrym rozwiązaniem: miałby wpływ na młodzież, walczyłby z komuną, a może też znalazłby rozwiązanie dla swoich problemów z seksualnością, bo przecież nie może się ożenić i mieć dzieci, bo nie nada się do tego. Zdecydował, że pójdzie do seminarium. Szkolne koleżanki pochłipywały w czasie pożegnania. Dorośli patrzyli z uznaniem. Już sama decyzja nobilitowała go w ich oczach. Poczuł się lepszy, ważniejszy. Spodziewał się znaleźć w seminarium zdrowych wierzących ludzi, ale rzeczywistość była inna. By nie myśleć za dużo o tym, co działo się wokół niego, uciekał do

biblioteki. Dużo się uczył, angażował się w pomoc niepełnosprawnym, nosił węgiel, redagował dwa pisma. Chciał się uwolnić od napięcia i przerażenia, które w nim narastały. Miał chwile zwątpienia. Nosił się nawet z zamiarem opuszczenia seminarium, ale nie miał gdzie wracać. Spędził tam siedem lat, a po święceniach został skierowany do Ślubic.

Duszpasterz

Pracował z dziećmi, ze studentami, z młodzieżą. Był wypalony, smutny, zmęczony. Rzeczywistość była daleka od oczekiwań. Po czterech latach został przeniesiony do Krakowa. Przyjął zaproszenie na Kurs Filipa. Czytając słowa z Ewangelii Jana 3:16, mieli je odnieść do siebie osobiście: „*Albowiem tak Bóg umiłował MNIE, że Syna swego jednorodzonego dał, abym JA, który wierzę, nie zginął, ale miał żywot wieczny*”. Lubił wygłaszać kazania na temat miłości Bożej, ale tego nie czuł. Teraz pojął. Dotarło do niego, że Bóg kocha go nie za to, co robi, nie za funkcję. Zrozumiał, że Bóg go kocha bezwarunkowo, że nie musi zapracowywać na Jego miłość. W jego oczach pojawiły się łzy – po raz pierwszy od kilkunastu lat. Wtedy oddał swoje życie Jezusowi, jako Panu i Zbawicielowi.

Był bardzo aktywnym duszpasterzem. Jeździł ze studentami na kajaki i w góry. W jego pamięć wryła się data 11 listopada 2000 roku. Rozmawiał wtedy z czarnooką studentką. Ona była bardzo rozczarowana Kościołem, a on doskonale to rozumiał. I był księdzem, więc mogła być szczerą i powiedzieć o najbardziej bolesnych i skrywanych dotąd przeżyciach. Widział ją po raz pierwszy, ale rozmawiało im się wyjątkowo dobrze. Dla obojga było jednak oczywiste, że ta znajomość nie rozwinie się w miłość.

Śrubka w bezdusznej maszynie

Lubił pracować ze studentami. Wiele dobrego się działo. Organizowali kurs Alfa. Ale wszystko zaczęło się psuć, gdy zwrócił uwagę, że w pomieszczeniach parafialnych nie powinni działać bioenergoterapeuci i psychotronicy. Nie dał się zbyć bezpośredniemu przełożonemu. Nie zgadzało mu się to z podstawami wiary, więc interweniował wyżej. Biskup obiecał, że się tym zajmie. I zajął się – to on musiał opuścić Kraków. By jakoś usprawiedliwić odsunięcie go od duszpasterstwa akademickiego, został oczerniony. Zszokowany, osiwił w ciągu miesiąca. Podjął studia homiletyczne, zwieńczone doktoratem. Po dwóch latach wrócił do Krakowa, zajął się studentami, wykładał w seminariach duchownych, ale coś w nim pękło. Gdy przyszła propozycja wyjazdu na misję do Etiopii, postanowił z niej skorzystać. Jego kandydatura została zaakceptowana, więc rozpoczął przygotowania: uczył się języka, poznawał kulturę, poddał się szczepieniom. Po dwóch latach, gdy był już prawie gotów, usłyszał od przełożonego, że sprawa od dawna nie jest już aktualna. Poczuł się jak śrubka w wielkiej bezdusznej maszynie.

Pamięta też, jak dzielił się wątpliwościami z rodzicami. Powiedział im, że zastanawia się nad wystąpieniem

z instytucji kościelnej. Wspominał o nadużywaniu władzy, czego doświadczył na własnej skórze, o finansowych nadużyciach przełożonych kościelnych. Rodzice przechodzili gładko nad tymi zarzutami, tłumacząc, że przecież oficjalne nauczanie Kościoła i naszego papieża jest w porządku. Mówili, jak bardzo cenią naszego byłego proboszcza, jaki to wspomniały duszpasterz i kapłan. Nie wytrzymał.

– To pedofil, on krzywdzi dzieci! – wyrzucił z siebie.

– To niemożliwe! – zaprotestowała mama – to taki wspomniały człowiek!

– A ja wiem, że wykorzystywał seksualnie ministrantów – upierał się.

Matka nie uwierzyła. Ojciec też nie. Poczuł się okropnie. Absolwent Filologii Polskiej na UJ, autor kilku książek, 38-letni doktor teologii katolickiej ciągle był dzieckiem, któremu się nie wierzy.

Kryzys i terapia

Wziął półroczny urlop i wyjechał do Neapolu, by odreagować i uczyć się języka. Tam dostrzegł inne problemy. Po powrocie nie mógł już pracować ze studentami. Skierowano go do domu księży emerytów w Krakowie. Mieszkał m.in. z chorym psychicznie i z narkomanem. Był u kresu wytrzymałości. Nie mógł spać, nie mógł jeść, bolała go głowa. Pewnego dnia obudził się na podłodze w łazience. Poszedł do psychologa i psychiatry. Dostał przeniesienie do Warszawy i postanowił zadbać o siebie. Podjął terapię grupową. To był bardzo dobry dla niego czas. Mógł poznać swoje motywacje, zaakceptować to, czego nie da się już zmienić, powiedzieć, co czuje i myśli, pogodzić się z sobą samym, poprosić o przebaczenie, ale też napisać do tych, którzy go skrzywdzili, oczekując właściwych posunięć z ich strony. Pojechał do biskupa tego proboszcza, który wykorzystał go seksualnie. Pojechał do Rzymu, by sprawę przedstawić, żeby nie dopuścić do krzywdzenia kolejnych dzieci. Ale nikt nic nie zrobił w tej sprawie. Po roku oczekiwania stwierdził, że szkoda jego energii.

Co dalej?

Zastanawiał się, co dalej z jego życiem. Rozmawiał z wierzącymi przyjaciółmi. – Pan Bóg wynagrodzi ci siedmiokrotnie to wszystko, co straciłeś, jeśli Mu zaufasz i pozwolisz, by ciebie prowadził – powiedział mu jeden z nich. Inny uświadomił mu, że nie jest służącym biskupa, że służy Bogu i ma prawo wybrać. Postanowił oddać legitymację księdza. Oznajmił, że rezygnuje i prosi o zwolnienie ze wszystkich funkcji, dokonał niezbędnych formalności. Przełożony powiedział, że to będzie długo trwać. Byłoby szybciej, gdyby powodem odejścia była kobieta, a jeszcze lepiej – dziecko. Ale nie było ani kobiety, ani dziecka. Po pięciu latach wciąż nie doczekał się formalnego przeniesienia do stanu świeckiego.

Był wolnym człowiekiem. Udało mu się znaleźć pracę i mieszkanie. W Warszawie była też Ewa, z którą przed laty tak dobrze mu się rozmawiało na wycieczce w góry. Też poszukująca swojego miejsca na ziemi.

Mieli wiele wspólnego. Też była po terapii, też bardzo zrażona do instytucji kościelnej. Jako nastolatka skrzywdzona przez księdza. Chciała być zakonnicą (w intencji: żeby tata przestał pić), ale gdy zagrażał jej paraliż, siostry odesłały ją do domu. Teraz ich relacja rozkwitła – pokochali się i pobrali. Utkwiły w ich sercach słowa, które na ich weselu zadedykował im jeden z przyjaciół: „Zmieniłeś skargę moją w taniec, rozwiązałeś mój wór pokutny i przepasałeś mię radością” (Ps 32:12). – To, co trudne w Waszym życiu, już się skończyło, a zaczęło się to, co piękne, będziecie tańczyć – skomentował. On też powiedział potem Adamowi o programie „Nowe drogi”, adresowanym do mężczyzn homoseksualnych, pytając, czy nie chciałby się w to włączyć. Nie chciał nawet słyszeć o tym, że miałby pomagać homoseksualistom, ale poszedł na spotkanie. Tam spotkał m.in. pastora Grzegorza Baczewskiego, który zaprosił go do Społeczności Chrześcijańskiej „Północ” w Warszawie.

Ale to nie są katolicy!

– Po ślubie rozpoczęliśmy poszukiwanie Kościoła, w którym moglibyśmy spokojnie się modlić. Adam nie mógł znieść, gdy księża głosili z ambony niechrześcijańskie rzeczy. W pewnym momencie przestaliśmy chodzić gdziekolwiek i daliśmy sobie czas na przemyślenia – mówi Ewa.

– Oboje z Ewą unikaliśmy kościoła jak ognia. Ale nie utraciliśmy wiary i dalej uważałem – tak jak nauczałem przez lata – że każdy powinien znaleźć swoją wspólnotę, więc szukaliśmy miejsca, gdzie byłoby życie. No i poszliśmy na nabożeństwo niedzielne na Jagiellońską 71. A na telebimie zobaczyliśmy napis: „Ty zmieniłeś w taniec moją skargę i płacz” – opowiada Adam.

– Domyślacie się, że płakałam bardzo długo – dodaje Ewa. Idąc tam wiedziała, że to nie są katolicy, może nawet nie chrześcijanie. I miała mnóstwo pytań i wątpliwości. – Ale Pan Bóg nie pozwolił, żebym została bez odpowiedzi. Przez kilka miesięcy przez cały tydzień dręczyły mnie pytania, a w niedzielę słyszałam na nie odpowiedź w kazaniu pastora Krzysztofa Zaręby. Następnego tydzień, kolejne pytania i znowu kazanie na ten właśnie temat. I musiałam się poddać: Dobrze, Panie Boże, już wiem. To są chrześcijanie i to jest nasze miejsce, gdzie nas posyłasz.

– Potem studiowaliśmy „Życie świadome celu” Ricka Warren’a i „kłóciliśmy się” z nim cały czas. Ale jak już

doczytaliśmy do końca, wiedzieliśmy, że chcemy się ochrzcić przez zanurzenie, wyznać w ten sposób naszą wiarę – dodaje Adam.

To nie była łatwa decyzja. Już samo opuszczenie stanu duchownego przynosiło rodzinie hańbę, a opuszczenie Kościoła Katolickiego musiało być traktowane jako grzech śmiertelny. Musieli wybrać, komu bardziej chcą się podobać. Posłuszeństwo Bożemu Słowu wymaga radykalnych decyzji.

Jezus to uczynił

Teraz, po dwóch latach, widzą kolosalne zmiany w swoim życiu.

– Z natury nie jestem osobą opanowaną i cierpliwą. Ale otrzymałam to w prezencie i uczę się tego na co dzień. Jak się domyślacie, moja rodzina nie bardzo chce mnie znać. Związałam się z księdzem i dla nich jest to niewybaczalne. Uczę się jednak okazywać miłość nie tylko tym, którzy mnie kochają, ale i tym, który nie chcą mnie znać. A owoce tego już oglądam, przede wszystkim mam pokój w sobie – stwierdza Ewa.

– Wiem, że idę dobrą drogą i nie mam wątpliwości. Mam pewność, iż tym, który zbawia, jest Jezus, a nie Kościół! Jestem wdzięczny Bogu za to, co przeżyłem w Kościele Rzymskokatolickim (nie wszystko było złe!) i dziękuję Bogu za to, że mnie stamtąd wyrwał. Czuję wolność i zauważam zmiany w moim życiu. Jestem łagodniejszy, bardziej wyrozumiały. Pan Bóg nas zmienia i prowadzi, nie wiem jeszcze dokąd. Mam żonę, o jakiej nawet nie śmiałem marzyć. Mamy piękną działkę pod puszcza, budujemy dom. I chcemy mieć dzieci. Czuję pokój i radość. Jezus to uczynił – reasumuje Adam.

Znowu jest duszpasterzem. Założył fundację, by służyć i pomagać ludziom w ich osobistym rozwoju, nieść pomoc terapeutyczną i psychologiczną, prowadzić do dojrzałości emocjonalnej i duchowej, z uwzględnieniem roli Boga. Pracuje z ludźmi wierzącymi z różnych Kościołów i z tymi, którzy w Boga nie wierzą, ale są otwarci na biblijną wizję człowieka i świata. Ich mottem stały się słowa: „Szlismy przez ogień i wodę, lecz wyprowadziłeś nas na wolność” (Ps 66:12).

NINA HURY

Imiona zostały zmienione.

„Zmieniłeś skargę moją w taniec,
rozwiązałeś mój wór pokutny
i przepasałeś mię radością”.

Psaln 32:12

Koniec z Love Parade

Koniec z Paradą Miłości – krzyczały tytuły doniesień telewizyjnych, radiowych i prasowych po tragicznych wydarzeniach, jakie miały miejsce w sobotę 24 lipca '10 w Duisburgu w Niemczech. Co się właściwie stało? Dlaczego tak nagle zapadła decyzja o zaniechaniu tej imprezy?

O Paradzie Miłości mówiło się i pisało tylko z entuzjazmem.

Od kiedy zaczęto ją organizować, nikt nie śmiał powiedzieć o niej złego słowa. Słyszało się i czytało, że te festiwale muzyki – jak je nazywano – to miejsce swobody, wolności, miłości i sprzeciwu wobec wszelkiego rodzaju nietolerancji. Pierwszą Paradę, zorganizowaną w Berlinie w roku 1989, ze względów formalnych wpisano jako demonstrację polityczną. Jej hasło „Friede, Freude, Eierkuchen” (Pokój, Przyjaźń, Naleśniki) to w języku niemieckim zwrot, oznaczający jedność i harmonię. Przy takim zadęciu i obowiązującej politycznej poprawności nikt nie śmiał pisać nic krytycznego. No, może zakonnik z toruńskiej rozgłośni radiowej, ale – z uwagi na jego skrajne i często nieprawdziwe opinie w wielu innych sprawach – nikt rozsądny nie brał tego poważnie. To nie znaczy, że te imprezy rzeczywiście były tak piękne i prezentowały tak szczytne idee, jak opisywano. Z nielicznych relacji krytycznych i ogromnej liczby zdjęć i filmików w Internecie można skonstatować, że były one pełne rozpasy i rozwiązłości, bez moralnych ograniczeń. Na zarzuty, że uczestnicy tej parady publicznie piją alkohol i biorą narkotyki, co często jest przyczyną przestępstw, jej zwolennicy odpowiadali, że pije się tam i ćpa nie więcej niż na przeciętnej dyskotekie, a jak na tak wielkie tłumy przestępstw jest i tak niewiele. Kiedy jednak w Duisburgu zginęło 19 osób, dwie zmarły w szpitalu w wyniku obrażeń a 510 zostało rannych, organizator imprezy Rainer Schaller

ogłosił, że nie będzie już kolejnych parad.

Wypadki, katastrofy i różnego rodzaju kataklizmy zdarzały się, zdarzają i będą się zdarzać. Życie jednak toczy się dalej i nikt nie myśli o zaniechaniu jakiejś działalności tylko dlatego, że zdarzyło się nieszczęście. Gdy w lipcu 2007 doszło do wypadku polskiego autokaru koło Grenoble we Francji, w którym zginęło 27 osób a 23 zostało rannych, biuro turystyczne nie zaprzestało organizować tych wycieczek. Gdy 10 kwietnia br. pod Smoleńskiem w katastrofie samolotu prezydenckiego zginęło 96 osób, rządowym delegacjom nie zakazano podróży samolotami.

Po niemal każdym nieszczęściu człowiek stawia pytanie: Dlaczego? Oczywiście, jakieś konkretne okoliczności poprzedzające wypadek lub katastrofę, okazują się ich przyczyną i dają się ustalić w toku śledztwa. Zawsze jednak pozostaje w nas niepewność i pytanie, czy to wszystko czy nie ma jakiejś głębszej przyczyny, jakiegoś duchowego dna? Najczęstszą odpowiedzią jest, że nieszczęście to kara za jakiś grzech. Ludzie wołają: Pokarało.

Nie w takich kategoriach patrzył na nieszczęścia Pan Jezus. Gdy zapytano Go o rozruchy, jakie właśnie miały miejsce w Galilei, a sprawujący władzę Piłat krwawo rozprawił się zarówno z napastnikami jak i ich ofiarami, Jezus nie stanął po żadnej ze stron. Nikomu nie przyznał racji, lecz wezwał do opamiętania i ostrzegł: „Jeżeli się nie upamiętacie, wszyscy podobnie poginiecie” (Łk 13:1-5). Jak widać, Pan Jezus

uwagę pytających kierował nie wstecz a ku przyszłości, nie dlatego nieszczęście się przytrafiło, lecz po co.

Każde nieszczęście ma jakąś przyczynę, każde też jest dla nas przestrogą i pobudzeniem do wyostrzenia uwagi. W Biblii wielokrotnie czytamy: „Baczenie...” (w innych tłumaczeniach użyto słów strzeżcie się, pamiętajcie, uważajcie). Boże Słowo upomina, abyśmy nie obnosili się ze swoją pobożnością (Mt 6:1), nie gardzili bliźnim (Mt 18:10), nie dali się zwieść fałszywym nauczycielom (Mt 24:4-5). Człowiek zajęty swoimi sprawami niechętnie zwraca uwagę na to, co mówi Bóg. Ale nawet służąc Bogu, bywamy zadufani w sobie, leniwi albo nie dość czuli na Jego głos. Gdy Boże Słowo nie znajduje posłuchu, muszą przemócić zdarzenia. Biblia podaje przykłady, jak Pan Bóg dopuszczał nieszczęścia dla przestrogi, dla powstrzymania człowieka na jego błędnej drodze, prowadzącej do samozagłady. Nie wiemy, jak długo istniałby świat i czy w ogóle przetrwałby człowieczą aktywność, gdyby nie potop. Miłosierny Bóg nie zarządził potopu dla jakiejś zemsty, lecz dla zachowania życia tych ośmiu osób, które znalazły się w arce: „A gdy Pan widział, że wielka jest złość człowieka na ziemi i że wszelkie jego myśli oraz dążenia jego serca są ustawicznie złe, żałował Pan, że uczynił człowieka na ziemi i bolał nad tym w sercu swoim” (1 M 6:5-6). Tak radykalnej ingerencji wobec człowieka i o tak globalnym zasięgu, Pan Bóg nigdy więcej nie podjął. No, może podobne

globalne skutki miała Boża ingerencja pod wieżą Babel (1 M 11:1-9).

Zarówno na kartach Biblii jak i w historii świata znajdujemy dowody na to, że gdy działo się bardzo źle, Pan Bóg nie pozostawał bierny. Powstrzymywał szerzącą się degenerację człowieka poprzez niszczący kataklizm, jak w Sodomie (1 M 19:1-25) albo karmił swój lud poprzez splot okoliczności, jak podbój Izraela i Judy przez sąsiednie państwa. Pan Bóg nakazał też radykalne rozprawienie się z Amalekitami, którymi diabeł się posługiwał, aby zniweczyć plan zbawienia człowieka. Zamierzali oni bowiem wyniszczyć Boży lud już wtedy, gdy wycieńczony wędrówką przez pustynię zmierzał do Ziemi Obiecanej (2 M 17:8-14). Gdy to się nie powiodło, a pierwszy król Izraela Saul nie wykonał polecenia Pana, aby ostatecznie Amalekitów wypłenić, doszło do kolejnej próby wyniszczenia Izraela przez Hamana – potomka króla Amalekitów. Jak podaje Księga Estery, Pan Bóg jednak i tym razem uchronił swój lud, a Haman poniósł śmierć na szubienicy, którą sam przygotował dla wiernego Bogu Mordochaja.

Historia pełna jest nieoczekiwanych zwrotów. Potęgi upadały a nieuchronne klęski okazywały się zwycięstwami. Oczywiście, historycy znajdują przyczyny w ciągu

następujących po sobie zdarzeń. Wiele z nich ma jakże moralną i głębokobudo duchową wymowę. Niewątpliwie czymś takim było to, co stało się w Duisburgu. Ten skutek chaosu organizacyjnego to niewątpliwie tragedia dla rodzin tych, co zginęli, to wielkie cierpienie rannych i niepokój ich bliskich. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że idea, dla której ci ludzie uczestniczyli w tej paradzie, była miłą. Celem była wyuzdana zabawa, rozpasanie i zachowania obsceniczne. Ci, co w tym gustują, czuli się rzeczywiście wolni. A co z tymi, których to razi? Przestępstw, być może, było istotnie nie więcej niż na przeciętnej dyskotekce. Warto jednak zapytać, czy dla życia publicznego miarą ma być dyskoteka? Te imprezy nie były prywatkami, wyuzdanymi wprawdzie, ale wstydliwie skrywanymi. Miały charakter jawny i masowy, obejmowały setki tysięcy a nawet miliony ludzi. Uzurpowały sobie prawo do narzucania moralnych norm, a każdy sprzeciw wobec nich etykietowały mianem zaścianka i ciemnogrodu.

Współczując rodzinom, tych którzy zginęli, i rannym, trzeba powiedzieć, że choć ta tragedia podobnie jak inne ma wymowę ostrzeżenia, to jednak należy ją oceniać również w kategoriach Bożej ingerencji w celu powstrzymania triumfalnej nawałnicy niemoralnych zachowań,

aspirujących do uznania ich za społeczną normę. Ktoś powie, że śmiertelne ofiary to zbyt wysoka cena dla ochrony moralności? Pamiętajmy jednak, że upadek moralny prowadzi nie tylko do tragedii i śmierci, ale do zagłady całych narodów.

Nie wiemy, kim byli ci, co zginęli lub zostali ranni. Trudno zakładać, że znaleźli się tam wbrew swojej woli. Biblijny Lot również z własnego wyboru zamieszkał w Sodomie. Boże Słowo mówi jednak o nim, że był sprawiedliwy, „*mieszkając między nimi, widział bezbożne ich uczynki i słyszał o nich, i trapił się tym dzień w dzień w prawej duszy swojej*” (2 P 2:7-8). Nie można też wykluczyć, że osoby, które ucierpiały, były Bogu bliższe niż inni uczestnicy tej imprezy. Nie byłoby czymś szczególnie dziwnym, gdyby wśród poszkodowanych byli misjonarze, którzy znaleźli się w tym koszmarnym miejscu. Co zaś do ofiar, to w naszych czasach każdego dnia wciąż cierpią prześladowania i giną za wiarę dziesiątki i setki chrześcijan. Ale z tego powodu nikt nie zamierza ogłaszać zaniechania głoszenia Ewangelii. Jest bowiem oczywiste, że nie liczba ofiar, a moralny i duchowy cel uzasadnia lub dyskwalifikuje nasze poczynania.

BRONISŁAW HURY

CHRZEŚCIJAŃSKI INSTYTUT BIBLIJNY W WARSZAWIE

prowadzi nabór na:

MAGISTERSKIE STUDIA BIBLIJNE

Studia MSB umożliwiają:

- studiowanie w systemie zaocznym wg własnego programu
- nabycie praktycznej wiedzy na wysokim poziomie akademickim
- spotkanie wykładowców i studentów z różnych krajów i różnych środowisk konfesyjnych
- uzyskanie stopnia magisterskiego akredytowanego w USA (Master of Arts)



Szczegółowy informator o studiach można otrzymać w biurze Instytutu pod adresem:
Chrześcijański Instytut Biblijny, ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa, tel.: 22 646-82-28
e-mail: chib@onet.pl oraz chib@webmedia.pl; lub na: www.chib.pl

Rampa dla niepełnosprawnych

Bariery architektoniczne – wiele się o nich mówi. Utrudniają życie nie tylko osobom na wózkach inwalidzkich. Wiedzą o tym matki małych dzieci i osoby starsze. Problem dotyczy również budynków kościelnych, wprowadzie na ogół parterowych, ale zwykle z wysokimi schodami.

Aktualne prawo budowlane wymaga w nowych budynkach rozwiązania, umożliwiające niepełnosprawnym dostęp do budynków użyteczności publicznej. Niestety, nie było takiego wymogu przed dwudziestu laty, gdy budowano kaplicę Kościoła Chrystusowego w Bielsku Podlaskim. Wśród wiernych nie było osób na wózkach inwalidzkich, nikt więc wówczas o to nie zadbał. Schodów przed głównym wejściem jest sporo, a osób starszych, wózków dziecińczych i inwalidzkich przybywa.

Długo zastanawiano się, jak ten problem rozwiązać: winda, schodolaz czy rampa? Okazało się, że to inwestycja kosztowna i wymagająca wielu zabiegów formalnych. Zdecydowano się na rampę i dodatkowe boczne drzwi. Było to rozwiązanie najtańsze, choć wciąż ponad możliwości miejscowego zboru. PFRON niestety nie ma prawnych podstaw do dofinansowywania kościelnej inwestycji tego typu. Z pomocą pośpieszył pastor Victor Knowles z USA. Jego ojciec, który też był pastorem przez wiele lat, w ostatnich latach swojego życia nie mógłby uczestniczyć w nabożeństwach, gdyby nie rampa dla niepełnosprawnych. Powstała po jego śmierci (w kwietniu 2009, w wieku 93 lat) *memorial fund*

(zamiast kwiatów na grób wpłaty na specjalny fundusz) przeznaczono na dofinansowanie budowy rampy w Bielsku Podlaskim. Inwestycję wsparło również PCM a też krajowi przyjaciele zboru.

Rampa ma 40 m długości i – jak na obecną ofertę rynkową – prezentuje się raczej skromnie. Kosztowała ponad 40.000 zł. Rozwiązała problem dostępu do kaplicy. Pozostaje jeszcze niższa kondygnacja, gdzie odbywają się agapy. Tam usytuowana jest też kawiarenka, kuchnia, salka katechetyczna i sanitariaty. Ta bariera również wkrótce zniknie.

Uroczyste poświęcenie i otwarcie rampy, z udziałem Victora Knowlesa i gości z okolicznych zborów, odbyło się 13 czerwca 2010 roku.

NINA HURY



Konstanty Jakoniuk i Victor Knowles



Przecięcia wstęgi dokonali (od lewej): Victor Knowles, Andrzej Boguszeński i Konstanty Jakoniuk

Kolejny krok

Przez wiele lat czułam się bardzo samotna i zagubiona. Byłam zależniona i izolowałam się.

Zmagałam się z depresją, intensywnie myślałam o samobójstwie.

Nie widziałam sensu życia, nie znałam celu, nie umiałam określić swojej tożsamości.

Zaczęłam pić alkohol, wagarować, „korzystałam z wolności”...

Mam 30 lat. Od urodzenia mieszkam w Warszawie, obecnie z babcią i rodzicami. Jestem panną. Młodsza siostra wyprowadziła się kilka lat temu i wyszła za mąż. Z wykształcenia jestem pedagogiem specjalnym. Moja rodzina przynależy do Kościoła Katolickiego, lecz ja – gdy tylko usamodzielniałam się – stałam się niepraktykująca. Przez wiele lat czułam się bardzo samotna i zagubiona, intensywnie myślałam o samobójstwie. Byłam zależniona, izolowałam się. Zmagałam się z depresją. Nie widziałam sensu życia, nie znałam celu, nie umiałam określić swojej tożsamości. W wieku 17 lat trafiłam do liceum wieczorowego dla dorosłych. Zaczęłam pić alkohol, wagarować. Wyjeżdżałam też często na wieś i tam swobodnie „korzystałam z wolności”, co mogło się źle skończyć, ale wiem, że już wtedy Bóg miał mnie w swej opiece.

W związku ze zmianą szkoły potrzebowałam podreęczników. W tym celu skontaktowałam się z dawną koleżanką, mieszkającą w sąsiedztwie. Chętnie mi pomogła i wykorzystała okazję, by podzielić się swoim świadectwem. Temat nie wydał mi się wówczas specjalnie ciekawy, ale wysłuchałam - bo tak wypadło - i dałam się zaprosić na spotkania wspólnoty. Ludzie byli tam bardzo mili, atmosfera przyjemna, więc zostałam.

W czasie wspólnego wyjazdu zwróciłam szczególną uwagę na ich osobistą relację z Bogiem. Rozmawiali z Nim, sprawiali wrażenie, jakby był On obecny w każdej sferze ich życia. Ja tego nie znałam, wyraźnie odsta-

wałam, czułam się brudna, niegodna. Zostałam sama w pokoju i pomodliłam się. Poprosiłam Boga, by – mimo iż jestem tak zła – powiedział coś bezpośredniego do mnie. Otworzyłam Biblię na chybił trafił i przeczytałam jeden werset: „A Jezus, obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: *Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I od tej chwili niewiasta była uzdrowiona*” (Mt 9:22). Byłam całkowicie przekonana, że słowa te skierowane są do mnie, że są najważniejsze na tę chwilę. Wtedy zrozumiałam, że Bóg zna mnie, widzi moje serce, że słyszy, rozumie i wybacza, gdy z wiarą do Niego przychodzę.

Stopniowo poznawałam Boga. Uczestniczyłam w spotkaniach wspólnoty. Miałam również przyjaciół w Misji Służby Rodzinie. 30.11.2001 roku zaprosili mnie oni na konferencję, poświęconą Bożej mocy. Byłam jedną z wielu osób na widowni sali kinowej w domu kultury. W pewnym momencie prowadzący zapytał: „Czy masz pewność zbawienia?”. Spuściłam wzrok, podczas gdy inni przytakiwali. Nie rozumiałam – pewność tu i teraz? Zrobiło się cicho. Coś kazało mi wstać, wyszłam na środek i w tym momencie dotarło do mnie, co się dzieje. Przyjęłam Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela.

Bóg dalej zmieniał i zmienia moje życie. Pojęłam, że o mojej wartości świadczy nie status społeczny, nie wygląd, nie emocje, ale to, że jestem bezcenna w Jego oczach, że On mnie kocha. Zrozumiałam, że największym szczęściem, jakiego mogę doświadczyć, jest być w centrum Bożej woli. Wszystko to działo się stopniowo, powoli. Było też wiele trudnych momentów. Przez kilka lat byłam w Misji Służby Rodzinie, ale wtedy jeszcze zbyt wiele polegałam na ludziach i problemy w relacjach sprawiły, że odeszłam. Trudno jest wzrastać samemu, bez wsparcia innych wierzących, swego rodzaju kontroli, pomocy w przestrzeganiu dyscypliny. Bywałam na nabożeństwach i spotkaniach w różnych zborach, nie angażując się jednak. Teraz pragnę ustabilizować swoją sytuację.

Sporo czasu minęło i dużo się zmieniło, odkąd poznałam Jezusa i świadomie przyjęłam Go jako Pana i Zbawiciela. Postanowiłam zrobić kolejny krok – 27 czerwca 2010 roku w Społeczności Chrześcijańskiej „Puławska” w Warszawie zostałam ochrzczona przez zanurzenie. Chcę przynależeć do konkretnej społeczności, być aktywnym członkiem Kościoła, służyć Bogu i ludziom.

MAŁGORZATA



Wokół krzyża

„O, jak kocham ten szorstki krzyż, na nim Pan moc piekielną zmógł” – tak brzmią słowa starego chrześcijańskiego hymnu, którego nie potrafię śpiewać bez wzruszenia i najwyższej wdzięczności Bogu. Tym razem jednak, gdy słyszę po raz kolejny słowo „krzyż”, budzi się we mnie sprzeciw i gniew. Długo milczałem, bo miałem nadzieję, że może ta choroba ustąpi, ale dłużej nie mogę i nie chcę milczeć.

W reakcji na to, co słyszę i czytam w relacjach sprzed Pałacu Prezydenckiego w Warszawie, pozwalam sobie skreślić i opublikować tych kilka zdań, które wyrażają nie tylko moją osobistą opinię, ale również wielu osób wywodzących się ze środowiska ewangelikalnych chrześcijan.

Nie jestem politykiem, a więc w żaden sposób nie jestem uzależniony od sondaży i słupków poparcia. Nie muszę więc dbać o popularność i nadmiernie troszczyć się o polityczną poprawność swoich wypowiedzi.

Jestem człowiekiem, który od ponad 35 lat służy Bogu, posługując ludziom jako duszpasterz i nauczyciel Ewangelii. Jako człowiek, który poświęcił życie zwiastowaniu chwały krzyża Chrystusowego, muszę przypomnieć autorom „sceny polskiej” na Krakowskim Przedmieściu, że dla naśladowców Chrystusa krzyż jest symbolem najważniejszej śmierci w historii ludzkości. Krzyż dla chrześcijanina to symbol męczeńskiej i odkupieńczej śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ten symbol nie ma nic wspólnego ze śmiercią tragicznie zmarłego Prezydenta RP i jego Małżonki oraz pozostałych 94 ofiar tragedii smoleńskiej. Tych dwóch spraw nie wolno mieszać.

To, co dzieje się wokół krzyża przed Pałacem, nie tylko obraża moje uczucia religijne, ale też jest antyświadcstwem wobec niewierzących. Mam wrażenie, że – jak napisał kiedyś Apostoł – *„Wielu bowiem z tych, o których często wam mówiłem, a teraz także z płaczem mówię, postępuje jak wrogowie krzyża Chrystusowego”* (List do Filipian 3:18).

Traktowanie krzyża w sposób, jaki widzimy dziś przed Pałacem Prezydenckim, niegdyś na zwirowisku oraz w bardzo wielu innych przypadkach w przeszłości, jest – w mojej ocenie – odruchem prymitywnym.

Zwierzęta znaczą swój teren swoim zapachem. Ludzie znaczą swój teren symbolami: narodowymi, religijnymi, klanowymi. Nie chcę nikogo obrazić, nie mam nic przeciwko dekorowaniu krzyżami odpowiednich miejsc, ale instrumentalne posługiwanie się symbolem krzyża uznaję za działanie, wynikające z niskich, niegodnych chrześcijanina pobudek.

Uważam, jak chyba większość Polaków, że na Pałacu Prezydenckim powinna się znaleźć tablica upamiętniająca fakt, iż w tym budynku żył i pracował przez blisko 5 lat tragicznie zmarły Prezydent RP Lech Kaczyński.

Uważam, jak chyba większość warszawiaków, że gdzieś, w stosownym miejscu stolicy powinien stanąć pomnik upamiętniający tragiczną śmierć 96 ofiar smoleńskiej katastrofy.

Uważam, jak chyba większość chrześcijan kochających Jezusa Chrystusa, że krzyż ma wskazywać i przypominać męczeńską śmierć Syna Bożego, a nie służyć jako rekwizyt patriotycznych czy politycznych manifestacji albo – co gorsza – jako narzędzie znaczenia „swojego terenu”.

Uważam też, że Kościół nie jest odpowiedzialny za los harcerek i harców, ale jednocześnie wiem, że obowiązkiem liderów Kościoła jest wskazywanie wiernym właściwego postępowania, a gdy zachodzi konieczność – dyscyplinowanie postaw i działań nagannych.

Władzom świeckim, państwowym i lokalnym, odpowiedzialnym za bezpieczeństwo i praworządność, dedykuję przesłanie płynące z 600-lecia bitwy pod Grunwaldem, że czasem, dla dobra Ojczyzny, „krzyżowców” trzeba po prostu przepędzić z okupowanych terenów.

W tej intencji będę się modlił o rozwagę i odwagę dla tych, którzy z racji urzędu muszą tę sprawę uporządkować, oraz o opamiętanie dla tych, którzy swoją religijno-patriotyczną gorliwość marnują na wzniecanie konfliktów. Zaś dla wszystkich nas, abyśmy rozumieli, cenili i właściwie korzystali z prawdziwej symboliki krzyża.

Pastor W. ANDRZEJ BAJEŃSKI
Prezbiter Naczelny



foto: D. Hury



for. Emanuel Weremiejewicz



W dniach 25-27 czerwca '10 w Chrześcijańskim Centrum Fundacji PROeM w Zakościelu odbyła się kolejna już konferencja Młodej Generacji WKCh. Uczestniczyło w niej 169 osób z całego kraju. Po raz pierwszy o temacie konferencji zdecydowali sami liderzy podczas kwietniowych konsultacji w Zakościelu. Hasło „FaceBóg” w dużej mierze odnosiło się do nowoczesnych technologii, które stawiają przed nami niezwykle wyzwania i możliwości. Jeszcze nigdy utrzymywanie kontaktu z przyjaciółmi, poznawanie nowych osób czy wymienianie się zdjęciami lub filmami nie było tak proste i tak łatwo dostępne. Jeszcze nigdy też budowanie trwałych i znaczących relacji nie było tak trudne jak dzisiaj.

Podczas tych kilku wspólnych dni w Zakościelu na nowo przyglądaliśmy się naszym relacjom z Bogiem i innymi ludźmi. Pomagał nam w tym Phil Allen, były zawodnik NCAA (amerykańskiej ligi koszykówki uniwersyteckiej), lider The Vine – programu dla studentów i młodzieży starszej w kościele Shepherd of the Hills w Simi Valley w Kalifornii (vineonline.org). Phil będzie też jednym z głównych mówców na North American Christian Convention w 2011 roku. W Zakościelu, podczas kolejnych sesji przypominał, co to znaczy tworzyć swój prawdziwy „profil” w realnym życiu i jak bardzo nasza tożsamość powinna zależeć od naszej relacji z Chrystusem. W uwielbieniu prowadził nas zespół Exodus15, który właśnie wydał swoją pierwszą autorską płytę „O Tobie” (na uczestników konferencji czekała specjalna oferta promocyjna).

W czasie wolnym można było korzystać z wielu ośrodkowych atrakcji, m. in. ze ścianki wspinaczkowej czy rowerów. Większość uczestników skorzystała też z bogatej oferty warsztatów tematycznych, adekwatnej do potrzeb, zgłaszanych podczas konsultacji liderów młodzieżowych. Były więc rozmowy o tym, jak czytać Biblię w kontekście, jak odkrywać swoją wartość w Bogu, jak być mentorem dla dzieci i młodzieży z trudnych środowisk, jak rozumieć swoją seksualność. Wieczorami uczestnicy konferencji okupowali ośrodkową kawiarnię, poznając się wzajemnie, budując nowe relacje.

Nowością, w kontekście poprzednich konferencji, było ekskluzywne spotkanie liderów młodzieżowych z Philem Allenem. Podczas tego spotkania Phil opowiadał o swoich zmaganiach lidera, odpowiadał na pytania, dzielił się spostrzeżeniami, dotyczącymi uczniostwa i prowadzenia innych w ich relacji z Bogiem.

Następna konferencja Młodej Generacji WKCh za rok. A jeszcze w tym roku młodzież i liderów z całej Polski zapraszamy na Ogólnopolskie Spotkanie Młodzieży „Wybory 2010” – kolejne ważne wydarzenie, organizowane przez cztery Kościoły (Kościół Chrześcijan Baptystów, Kościół Ewangelicznych Chrześcijan, Kościół Wolnych Chrześcijan, Wspólnotę Kościołów Chrystusowych). Odbędzie się ono w Warszawie, w SCH „Północ”, ul. Jagiellońska 71, w dniach 10-13 listopada '10.

RAFAŁ PIEKARSKI

Z notesu uczestnika

Dzień pierwszy

Długo wyczekiwany dzień pierwszy. Wyczuwa się ekscytację, ogromne pokłady energii i chęci. Niektórzy przeżywają to już po raz kolejny: drugi, a nawet trzeci. Dlaczego wracają? To faktycznie może wydawać się dziwne. Niby jak normalni, dorośli ludzie mogą czerpać radość z babrania się w brudzie, kurzu czy farbie? Mogą, a oto niepodważalny dowód.

Marika i Magda należą do grona osób towarzyszących nam od samego początku. Przyjeżdżają co roku, bo nie chcą zamykać Boga w kościołach i wzniosłych kazaniach, ale nieść Go bezpośrednio do każdego człowieka, każdego remontowanego mieszkania: „Możemy w namacalny sposób pomagać ludziom, jednocześnie dając REALNE świadectwo Ewangelii”.

Robert, również obecny rok w rok, spytany co mu się tu podoba, bez namysłu odpowiada: „Spotykam nowych ludzi, wspólnie żyjemy, pracujemy. Jest duża różnorodność, a jednak jeden cel”.

Misiek – kolejny stały bywalec. Tak spodobała mu się coroczna współpraca, że tym razem – do



Łodzi – postanowił zabrać do pomocy grupę około 30 osób. Cieszy się, że możemy pomagać ludziom naprawdę potrzebującym w tym – wydawałoby się – zadbanym, znanym polskim mieście. Jeśli mogłabym zacytować tylko jedno zdanie wyrwane z wypowiedzi Miśka, wybrałabym właśnie to: „Czuję się jak w domu”.

To ta niepowtarzalna atmosfera sprawia, że czujemy się swobodnie, po prostu dobrze. Jesteśmy różni. Mamy różne pochodzenie, bagaż życiowy, spostrzeżenia, a jednak funkcjonujemy razem, potrafimy się

zgrać. Coś nas łączy. To „coś”, to bezinteresowna chęć niesienia pomocy. O tym mówił mi Adam, stojąc na najwyższym szczeblu drabiny i demontując karnisz. Patrzył na mnie z góry, zadowolony i uśmiechnięty. Ani na chwilę nie przerwał pracy.

W jednym z domów dziecka, zostaliśmy przywitani słowami: „Projekty są przygotowane i czekają. Teraz musicie mnie tylko przekonać, że poradzicie sobie w pięć dni”. Powyższy obraz wolontariuszy rozwiewa te wątpliwości. A to dopiero dzień pierwszy.



Dzień drugi

Dźwięk budzika i obawa, by nie przegapić śniadania, sprawia, że leniwie podnosimy się z łóżek. Jeszcze tylko poranna rutyna i spokojnie możemy ruszać, nałapać kalorii niezbędnych do przetrwania dnia. Gdy jemy wszyscy razem, salę wypełniają przyjazne rozmowy, śmiechy. Potem dzielimy się na grupy – czas na dyskusje, poznawanie się nawzajem i rozważanie. Wypoczęci, najedzeni i podbudowani? Czas ruszać! Powoli wysypujemy się przez wąskie drzwi, wyciągamy ręce po wodę i zapakowany lunch. Kierujemy się na parking, gdzie czekają już podstawione specjalnie dla nas miejskie autobusy. Uzbrojeni w niezbędne materiały jesteśmy gotowi nieść realną, prawdziwą nadzieję ludziom, którzy – w wielu przypadkach – dawno ją stracili. Docieramy na miejsca pełni zapału i energii, gotowi by po raz kolejny wejść na drabinę i ubrudzić się farbą. Zabieramy się do pracy. Dużo rozmawiamy i poznajemy już nie tylko siebie nawzajem, ale przede wszystkim tych, którym pomagamy. Odpowiadając na – wydawałoby się, banalne, podstawowe – pytania: „kim jesteśmy, skąd, jak, po co, dlaczego”, pokazujemy, że można żyć inaczej.

My, na co dzień zwykli, niczym nie wyróżniający się ludzie, zakładamy identyczne, czarno-żółte koszulki i stajemy się prawdziwymi ludźmi nadziei. Tak naprawdę, działamy

i zmieniamy. Zarażamy sposobem bycia i patrzenia na świat. W jednym z domów dziecka podopieczni są nie tylko wdzięczni, ale również pomocni. Ochoczo łapią pędzle w ręce, ozdobione już zielonymi bransoletkami Realnej Akcji. Co ciekawe, nawet wyganiają nas z kamerami, bo przecież „nie można się skupić na pracy”, gdy tak gadamy! Powoli mija drugi dzień. Wolontariusze zgrabnie zasiali już ziarenko zaufania i sympatii w wyznaczonych miejscach działania. Teraz pozostaje nam tylko obserwować, jak to ziarenko kiełkuje, rośnie, aż w końcu wyda owoce. Owoce, po które przyjechaliśmy. Kwitnącą nadzieję i wiarę, że zawsze może być lepiej.

Prace posuwają się, nie zwalniamy tempa ani na chwilę. W wielu miejscach nawet lunch pochłaniany jest wahałowo, żeby – jak to mawiamy – „robota nie stała”. Skąd w nas ten zapał? Myślę, że każdy z nas głęboko wierzy, że pod koniec tego tygodnia, odpowiedź będzie oczywista już bez naszej ingerencji.

Po pracy zmywamy z siebie cały kurz i resztki farby, dzielimy się wrażeniami wspólnie jedząc popołudniowy posiłek i znów ładujemy się do autobusów. Cel? Centrum – ulica Nawrot. To tam, w kaplicy Kościoła Baptistów, kończymy nasz dzień wielbiąc Boga, ucząc się z Jego Słowa i po prostu spędzając razem czas. Dzielimy się wrażeniami z dnia dzisiejszego, rozmawiamy o planach na jutro.

Dzień trzeci

To dopiero półmetek, ale wystarczyło, by poznać historie ludzi, do których rękę wyciągnęła nadzieja. W jednym z remontowanych lokali mieszka 56-letnia Elżbieta, żartobliwie nazwana przez wolontariuszy „Królową”. Bezstresowo opowiada o swoim trudnym życiu. Jej mąż zmarł 11 lat temu. Od 1991 roku nieustannie leży, jest sparaliżowana. Od 6 lat nie wyszła z domu. Mieszka z niepełnosprawną córką. Iza dzieciństwo spędziła na podwórku. Można powiedzieć, że wychowało ją podwórko. Wpadła w złe towarzystwo i rozpoczęła burzliwą przygodę z alkoholem. Pojawiło się dziecko i problemy. Stosunkowo szybko małym Adrianem musiała zainteresować się opieka społeczna. Swojego 17-letniego już syna Iza nie widziała 11 lat. Ze łzami w oczach mówi, że nawet nie wie, jak wygląda jej jedyne dziecko. Teraz rozumie swoje błędy. Unika starych znajomych i woli nie pojawiać się w miejscach negatywnie na nią wpływających. Mówi, że po zakończeniu remontu chciałaby poszukać pracy, odnaleźć syna i odbudować z nim kontakty. Świeże, czyste mieszkanie jako dobry start? Czemu nie...

Dzień czwarty

Wciąż działamy, dzielimy się tym, co mamy. I nie tylko my. Kolejni mieszkańcy zechcieli podzielić się z nami swoimi przeżyciami. Bogdan





został sam. Ma 50 lat. Nie jest w stanie samodzielnie funkcjonować. Nie pamięta już, kiedy ostatni raz wychodził z domu, jakieś 2-3 lata temu. 20 lat temu, w wypadku samochodowym doznał poważnego urazu kręgosłupa. Stracił czucie w nogach. We własnym zakresie zorganizował sobie sprzęt do rehabilitacji, bo wciąż głęboko wierzy, że kiedyś znowu stanie na nogach, o własnych siłach. Bardzo ciepło wypowiada się o nas – zaangażowanych w akcję: „Świetni wolontariusze, pełni wiary. Najpiękniejsze jest to, że bezinteresownie próbują wyciągnąć innych z mroku – to bardzo poruszające. Otwierają ludzi na Boga, jakby otwierali puszkę z sardynkami”. Spytany o marzenia, plany i pragnienia odpowiada: „Świeże mieszkanie, świeższe powietrze. Chciałbym pojeździć po kościołach, nałapać jeszcze świeżego powietrza, a gdzie znajdę świeższe niż w kościele?”

W równie trudnej sytuacji znajduje się 77-letnia Romualda, niesprawna po udarze. Samotna od śmierci męża, nie liczy swoich lat. Dlaczego? Bo monotonia i brak jakiegokolwiek celu zlewają ją w jednolitą, nieciekawą masę. Opowiada o wojnie. Miała wtedy tylko 6 lat, ale tkwiący w jej pamięci obraz wielkich samochodów i żołnierzy wciąż ją przeraża, budzi

lęk i nieufność wobec świata. I gdy taka osoba mówi, że nasza akcja jest dla niej jeśli nie najszcześniejszym to jednym z najszcześniejszych doświadczeń w ciągu ostatnich lat, to każdemu wolontariuszowi łza kręci się w oku. Dla niej jesteśmy „miłymi, sympatycznymi ludźmi, harującymi od rana do nocy”. Nie może wyjść z podziwu, że poświęcamy swój czas i pieniądze, aby bezinteresownie pomagać innym: „Kiedyś może tak było, ale teraz? Każdy myśli tylko o swoim. Wasze akcje i fundacja powinny istnieć jak najdłużej, bo są naprawdę dobre”.

Czy tacy ludzie, jak Bogdan i Romualda, mogą mieć nadzieję na lepsze jutro? Czy dla nich w ogóle istnieje jakieś jutro? Odpowiedź jest prosta – mogą! Musimy tylko dać im podstawy, na których będą mogli budować swoją własną realną nadzieję.

Dzień piąty

Zbliżamy się do końca. Większość projektów już zakończona, jeszcze tylko tak zwana kosmetyka. Bogdan i Romualda wyśpią się dziś już w swoich czystych, świeżych mieszkaniach. Ale są jeszcze tacy, którzy na ten moment muszą poczekać do jutra, na przykład 56-letnia Henryka. Ciężka choroba utrudnia jej samodzielne funkcjonowanie. Utrudnia,

ale nie uniemożliwia. Kobieta mieszka w domu, nadającym się tak naprawdę jedynie do rozbiórki. Odnowienie jej jednopokojowego mieszkania wymagało wiele wysiłku. Ściany dosłownie sypały się. Ale już prawie finisz. Jeszcze tylko jedna warstwa farby i Henryka wróci do cudownie odmienionego lokum, na które jeszcze parę dni temu ciężko było patrzeć. Może teraz jej życie stanie się choć odrobinę przyjemniejsze? Najbardziej cieszą ją drobne, niezauważalne dla nas rzeczy. Wielokrotnie wspomina o nowych karniszach, które sprawiają jej ogromną radość. Jest zachwycona i wciąż się dziwi, że ktoś chciał się podjąć takiego remontu. Jest zszokowana słysząc, że jest nas dużo więcej i że pracujemy za darmo.

Zachwycone są również wychowanki domu dziecka – Sandra i Karolina. Bardzo polubiły wolontariuszy. Lubią spędzać czas w ich towarzystwie. Mimo że mają dopiero po 14 lat, są jak na swój wiek bardzo dojrzałe i w takiż sposób opowiadają o tym, jak znalazły się w tym miejscu. „Tu żyje się prawie jak w domu, nawet lepiej”. Nie chcą wracać do rodziców. Widują się z nimi i to im wystarcza. Tym bardziej cieszy je odświeżenie budynku. Spytane, co sądzą o akcji, odpowiadają: „Więcej takich ludzi”. Tego samego zdania jest pani dyrektor kolejnej, wyremontowanej już placówki. Trwają wakacje, a dzięki Realnej Akcji bardzo dużo udało się zrobić. Wspaniała współpraca daje namacalne efekty, a to wszystko wynika z potrzeby serca: „Wielkim darem od Boga jest to, że tu jestem i mogę służyć moim podopiecznym już 25 lat. Jestem bardzo związana z tym miejscem, daje mi to energię i sens życia. I wierzę, że to się dzieje za sprawą Najwyższego. Tu krąży dobra energia, widać, że wszyscy dążymy do tego samego celu: służyć drugiemu człowiekowi”. Naszą rozmowę zamyka słowami: „Każdy wolontariusz zostawia tu część siebie i to buduje zarówno to miejsce, jak i mnie”.

MALWINA POKORSKA

Fotografie: Realna Nadzieja

Dzień szósty

FINAŁ

Sobota, 7 sierpnia 2010. Ostatni dzień Akcji. Większość projektów już zakończono. Niektóre wymagają jeszcze ostatnich zabiegów. A wieczorem w Pasażu Schillera przy ulicy Piotrkowskiej festyn – podsumowanie i zakończenie trzeciej edycji Realnej Akcji. W programie koncert chóru Gospel Joy, podziękowania od wiceprezydenta Łodzi Marcina Bugajskiego, wręczenie wyróżnień liderom projektów i koszykarski show Tanyi Crevier (byłej zawodniczki WNBA).

Ten Festiwal Współpracy to inicjatywa Fundacji Realna Nadzieja we współpracy z Urzędem Miasta Łodzi i pod patronatem Wojewody Łódzkiego. Współorganizatorami były trzy ewangeliczne Kościoły łódzkie: Kościół Chrześcijan Baptystów, Kościół Zielonoświątkowy i Kościół Ewangelicznych Chrześcijan oraz fundacje: PROeM i Scripture Union. W ramach Realnej Akcji działali również wolontariusze Generacji T. Wolontariusze rekrutowali się z najróżniejszych środowisk. Byli wśród nich również łodzianie, którzy o Akcji dowiedzieli się z plakatów.

Zrealizowano 20 projektów, przygotowanych we współpracy z Wydziałem Polityki Społecznej Urzędu Miasta Łodzi i Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej. Przygotowania trwały ponad pół roku. Projekty do wykonania typowała administracja miejska. Miasto zapewniało również materiały i transport. Wyremontowano, odmalowano i odświeżono 11 mieszkań, 4 domy dziecka wraz z placami zabaw, Dom Pomocy Społecznej przy ul. Podgórznej, pomieszczenia Misji Nowa Nadzieja oraz Specjalistyczny Ośrodek Wsparcia Ofiar Przemocy. Ponadto przez cały tydzień funkcjonowała wioska indiańska i Kids Games, gdzie bawiło się około 60 dzieci.

W Realnej Akcji 2010 udział wzięło 251 wolontariuszy z ośmiu krajów: Polski, Belgii, Holandii, Szwajcarii, Kanady, Anglii, Ukrainy, Stanów Zjednoczonych. Płacili za podróż i pobyt, poświęcili swój czas i siły, by praktycznie okazać miłość bliźniemu, kolejny raz doświadczyć, że bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać niż brać. Że czyny znaczą więcej niż słowa.

Za rok wielu z nich zjawi się na kolejnej Akcji w kolejnym mieście. To sprawdzona już płaszczyzna współpracy organizacji pozarządowych, samorządów i Kościołów. Dla nas to przede wszystkim jeden ze sposobów służenia Bogu i ludziom.

RAFAŁ PIEKARSKI

PS. Zapraszamy do grupy Realna Akcja na Facebooku, gdzie można m. in. obejrzeć zdjęcia i filmy z wszystkich edycji RA oraz na www.realnaakcja.pl i na www.realnanadzieja.pl.



Fot. RN

Zdarzyło się w Ostródzie

Pojechałem z pastorem Andrzejem Ostrowskim i grupą kilku osób z Kołobrzegu na XI Ostródzkie Dni Trzeźwości (21-23.05.2010). Nie mam problemu z alkoholem ani z innymi używkami, więc zastanawiałem się, po co ja tam jadę. Ale gdy zobaczyłem tych oddanych Bogu ludzi, naprawdę oddanych Panu Jezusowi Chrystusowi, pełnych Ducha Świętego, z oddaniem pracujących wśród borykających się w życiu z różnymi uzależnieniami, dziękowałem Bogu, że wysłał mnie tam.

Z całą pewnością mogę powiedzieć, że powinien tam pojechać każdy, kto poważnie traktuje swoje chodzenie za Panem Jezusem, chce Jemu się podobać i potrzebuje odnowy duchowej. Nie jesteśmy przecież doskonali, mamy problemy ze swoimi przyzwyczajeniami, charakterem, grzechem. A to, co z łaski sami otrzymaliśmy od Boga, winniśmy przekazywać innym.

Ostródzkie Dni Trzeźwości to czas społeczności prawdziwych chrześcijan, dobrych rozmów, odnowy duchowej, wspólnej modlitwy i śpiewu, zwiastowania zbawienia, głębokich refleksji, osobistego czasu z Panem i wzruszających świadectw.

W sobotę, podczas przerwy, dwoje z uczestników pojechało do miasta. Wrócili z bezdomnym, którego zabrali prosto z ulicy. Został z nami i był bardzo poruszony. Wieczorem, podczas zwiastowania Słowa Bożego, odpowiedział na wezwanie i wyszedł na środek. Miał dosyć zniewolenia, prosił o modlitwę, wołał do

Boga o pomoc! Wiele lat życia zmarnował, pijąc alkohol. Utracił firmę, był bezdomny. Chciał zmienić swój stan, wyrwać się z nałogu, nie cierpieć więcej i nie ranić już swojej rodziny. Dostrzegł swoją bezsilność, wiedział, że tylko Bóg może go wyzwolić z tego jarzma. Bracia modlili się nad nim. Potem rozmawiał jeszcze z bratem, który go przywiózł. Podczas wieczornej toalety, mówił, że nie może dłużej tak żyć. Położył się spać. Rano jego towarzysz z pokoju stwierdził, że się nie rusza. Już nie żył. Miał zaledwie 38 lat. Odszedł do wieczności. Ale – jak łotr na krzyżu obok Pana Jezusa – w ostatniej chwili opamiętał się...

Podczas niedzielnego śniadania dowiedzieliśmy, co zaszło. To szokujące wydarzenie bardzo nas poruszyło. Nabożeństwo poranne było inne. Później miał miejsce chrzest w jeziorze – dwoje młodych ludzi oddało swoje życie Jezusowi Chrystusowi. Dzięki Ci, Panie, że czas łaski jeszcze trwa. „*Oto teraz czas łaski, oto teraz dzień zbawienia*” (2 Kor 6:2). Jutro nie należy do nas. „... *nie wiecie, co jutro będzie. Bo czymże jest życie wasze? Parą jesteście, która ukazuje się na krótko, a potem znika*” (Jk 4:14).

TOMEK PIELA

Źródło: „Niegdyś dalecy, teraz sobie bliscy”
– miesięcznik Kościoła Chrystusowego w Kołobrzegu,
lipiec-sierpień 2010,
oprac. N.H.



CHRZEŚCIJAŃSKI INSTYTUT BIBLIJNY POLECA

JOE S. ELLIS

Kościół świadomy siebie

Jak stać się funkcjonalną, autentyczną i biblijną wspólnotą

stron 440, format A5

cena det. – 35 zł; hurt – 30 zł

Przy zakupie w biurze: cena det. – 30 zł; hurt – 25 zł

Opisuje Kościół takim, jakim jest, oraz pokazuje, jakim powinien być, aby stał się wierny Bożemu powołaniu. Tajemnica siły Kościoła tkwi w jego autentyczności.

Chrześcijański Instytut Biblijny

ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa, tel.: 22 646 82 28, fax: 22 646 82 27

e-mail: chib@onet.pl oraz chib@webmedia.pl; **Internet:** www.chib.pl

Biuro czynne od poniedziałku do piątku w godzinach 9:00-16:00

Ostróda Camp 2010

Tegoroczny sezon to już 39. rok działalności Ośrodka Katechetyczno-Misyjnego WKCh w Ostródzie. Już po raz jedenasty mieliśmy okazję służyć osobom uzależnionym w ramach Ostródzkich Dni Trzeźwości, organizowanych we współpracy z Fundacją Elim z Wisły, Kościołem Chrystusowym w Ostródzie i Ostródzkim Forum Współpracy Chrześcijan, przy wsparciu Burmistrza miasta Ostródy. Przyjechało około 70 osób, m.in. z Warszawy, Kołobrzegu, Kutna, Ławy oraz Ostródy i okolicy. Wstrząsającym doświadczeniem dla nas była nagła śmierć przypadkowego uczestnika, zaproszonego do udziału z ostródzkiej ulicy. Spędził z nami sobotnie popołudnie, a podczas wieczornej społeczności był mocno poruszony Bożym Słowem i prosił o modlitwę, bo – jak mówił – nie chciał już dłużej tak żyć. Następnego dnia już nie żył. Miał zaledwie 38 lat.

Dzięki staraniom pastora Kazimierza Barczuka mogliśmy mieć w tym roku kolejne międzynarodowe obozy. Na wczasy dla ocalałych z Holocaustu przyjechało około 50 Żydów z Izraela. Większość z nich była ateistami, znającymi język rosyjski, ponieważ mieszkali wcześniej w Rosji. Mieliśmy okazję wysłuchać wielu ciekawych historii z ich życia. Pewna pani, która na uniwersytecie w Odessie wykładała historię ateizmu, dopiero w Izraelu stała się osobą wierzącą i dzisiaj mówi o tym, jak wielki i pełen miłosierdzia jest Bóg. Wśród uczestników był również były pracownik Instytutu Lotów Kosmicznych, który znał dobrze m.in. Jurię Gagarina. Wielu podkreślało ze wzruszeniem, że dopiero w Polsce zobaczyli, jak można świętować i wielbić Boga w wieczór szabatowy. W Polsce byli po raz pierwszy, zachwycali się pięknem naszego krajobrazu i zielenią w naszych miastach.

Mieliśmy w tym roku również obóz dla pięćdziesięciorga dzieci z Izraela w wieku od 10 do 15 lat. W programie były m.in. wycieczki do historycznych miejsc.

Jednym z nich był Stutthof – były niemiecki obóz zagłady, gdzie zginęło wiele osób żydowskiego pochodzenia. Fakt, że kiedyś w Polsce Żydzi byli mordowani, a teraz są serdecznie przyjmowani, musi poruszać serca.

Ten sezon był też kontynuacją tradycyjnych obozów, które odbywają się tutaj od wielu już lat. Dzieci, młodzież i dorośli z różnych stron Polski, ale także z Kaliningradu, Białorusi, Ukrainy, Izraela, Belgii, Niemiec, USA, Kanady a nawet z Australii, uczestniczący w naszych obozach i zjazdach, czasem przyjeżdżający tylko na jeden dzień, kolejny raz przekonywali się, że Ostróda Camp to miejsce szczególne i warte polecenia. Nie tylko ze względu na walory turystyczne.

Miałem okazję przyjrzeć się bliżej dzieciom moich sąsiadów, które zachęciłem do uczestnictwa w obozie. Każdego wieczora, gdy odwoziłem je do domu (nie było dla nich miejsc noclegowych na Ośrodku), Ola i Amadeusz recytowali wersety biblijne i opowiadali o wspólnych doświadczeniach minionego dnia. Już dla samych takich wrażeń warto było się trudzić.

Ostróda Camp pięknieje z roku na rok i podnosi swój standard. Udało nam się odnowić domki kempingowe, a jeden z nich przebudować i wyposażać w dwie łazienki. Przed nami kolejne plany i wyzwania. Ośrodek zyskał nowych przyjaciół i współpracowników: Davida i Sandy

Hatfield oraz Andrzeja i April Korytkowskich, którzy w przyszłym roku przejmą kierownictwo nad ośrodkiem. Zapraszamy do Ostródy na lato 2011. Będzie to jubileuszowy 40. rok działalności Ośrodka Katechetyczno-Misyjnego w Ostródzie.

ZBIGNIEW CHOJNACKI





Ostróda Camp – lato 2010